Nr. 135. Kraków, Niedziela 15 Czerwca 1913. Rok XXI.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., z odnoszeniem do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie. Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego [illegible]

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

[illegible]

Mord Dżegały.

Okropny czyn oszalałego w narodowej nienawiści młodzieńca, rozdarł znowu krwawą smugą zasłonę okrywającą obecny stan moralny ruskiego społeczeństwa. — Mord Dżegały jest podwójnie grozę budzący, jako zamach na ucznia na profesora, — i przez zdradziecki sposób wykonania. A jednak to mordowanie ludzi bezbronnych z tyłu, z zasadzki, jest zdaje się, wśród wielu Rusinów uważane za narodowe bohaterstwo, które nadzwyczajną chwałą okrywa ludzi, — wszędzie indziej poczytywanych za pospolitych zbrodniarzy! Jest w tym poglądzie jakieś pierwotne, niezrozumiałe barbarzyństwo, które musi budzić niepokój w całym świecie cywilizowanym, jako wieczna groźba dla chrześcijańskiej zachodniej kultury, z trudem przenikającej do wschodnich kresów Europy. I społeczeństwo, które gloryfikuje Siczyńskich, Dżegałów i im podobnych złoczyńców, żąda dla siebie odrębnego uniwersytetu, który może być tylko uwieńczeniem i streszczeniem wiekowych kulturalnych wysiłków!

Zbrodnia Dżegały i sposób przyjęcia jej przez prasę i społeczeństwo ruskie jest negacyą nietylko etyki i moralności, ale wszelkich kulturalnych aspiracyj, — jest dowodem smutnym i przygnębiającym, że inteligencya ruska — bo o nią tylko w tym wypadku chodzi — nie posiada jeszcze istotnych warunków równouprawnionego, kulturalnego współżycia z innymi cywilizowanymi narodami. Naród ruski potrzebuje jeszcze gruntownego przeobrażenia swoich pojęć moralnych — aby mógł sięgać po instytucye pielęgnujące najwyższe dobra ludzkości. Trwoga po prostu zdejmuje na myśl — jakie wyobrażenia, jakie systemy filozoficzne, jakie doktryny i wskazania wyjść mogą ze Szkoły Głównej, oddanej w wyłączne posiadanie gloryfikatorom Siczyńskich i Dżegałów! A na co byłaby narażona Galicya, gdyby jej Sejm był wydany na łup Rusinom, tego mamy budujące próbki w całem postępowaniu ruskich posłów.

Nie można się zatem dziwić, że projekt reformy wyborczej, tak nadzwyczajnie powiększającej liczbę posłów ruskich, obudził tak wielkie zaniepokojenie wśród ludzi znających lepiej stosunki wschodnich kresów i te właśnie wśród Polaków tam zamieszkałych, najsilniejsza opozycya objawiła się przeciwko temu projektowi.

* * *

Nie myślimy bynajmniej czynu Dżegały generalizować, i nie zamierzamy przedstawiać Rusinów jako narodu zbrodniarzy i hajdamaków — jeżeli jednak te systematyczne morderstwa są uważane przez ruską inteligencyę jako metoda walki narodowej — jeżeli cała prasa ruska oddycha atmosferą dzikiej i niepohamowanej nienawiści do wszystkiego co polskie, jeżeli hasła wyparcia Polaków, a z nimi zachodniej cywilizacyi, za San, głoszone są tam z jakąś bezrozumną konsekwencyą i zaciekłością, niepodobna nie zaprotestować przeciwko tym sposobom krzewienia „ruskiego ducha", nietylko w imieniu polskich narodowych interesów, ale w imieniu chrześcijańskiej etyki i kultury.

* * *

Cała prasa polska zajęła wobec ostatniej zbrodni zgodne stanowisko, podyktowane prostem poczuciem obowiązku, jedyny wyjątek stanowi jak zawsze „Naprzód", który skorzystał z morderstwa dokonanego na osobie polskiego profesora, aby rzucić się gwałtownie na polskie szkoły i polskie nauczycielstwo. Jest to rzeczywiście bardzo trafnie i uczciwie wybrana chwila dla krytyki, jadowitej, niesprawiedliwej i ze złą wiarą kreślonej, ale od nadwornego organu bloku żydowsko-socyalistycznego, który ze wschodnią namiętnością trudni się „demaskowaniem" tak niebezpiecznej agitacyi, jak praca ligi spolszczenia miast, nie podobna oczekiwać innej oceny czynu zbrodniczego, ale skierowanego przeciwko Polakom.

* * *

Pogrzeb śp. Butkowskiego odbył się dzisiaj w Krakowie, przy udziale tłumów, zgromadzonych we wspólnej myśli oddania ostatniego hołdu polskiemu pracownikowi, który w kwiecie wieku padł na przeznaczonym mu posterunku, jako niewinna ofiara rozpętanych instynktów ślepej, narodowej nienawiści. Przed skromną trumną tego cichego szermierza polskiej myśli, z żalem i czcią schylamy czoła, w tej jednak nadziei, że jego tragiczny zgon będzie dla nas jedną podnietą więcej do odważnej i niestrudzonej obrony naszych narodowych pozycyj.

Bazesowym szlakiem.

Na firmamencie krakowskim w przededniu wyborów zaświeciły nowe gwiazdy, które swym blaskiem wskazują potęgę wspaniałomyślnego Bazesa. W chwili gdy ścierają się ze sobą dwa żydowskie prądy kahalne i postępowe, z daleka dochodzić zaczynają głosy woli Bazesa mające być rozkazem dla zwalczających się żydowskich obozów.

Mocą tego rozkazu wiceprezydent miasta Sare kandydować ma z miasta a nie, jak początkowo myślano z wygodnej dla zasłużonego weterana Izby handlowej. Ten zaszczyt spaść ma na nową gwiazdę Krakowa Dra Merza, świadcząc o wielkiej łasce, jaką się ten pierwszy dworzanin cieszy u naszego wielkorządcy. Z powołaniem Dra Merza na posła starej stolicy Jagiellonów związaną jest nowa kombinacya. Otóż w dowód zasług, jakie położył p. Jakób Benz Judkiewicz w dziedzinie automobilowej, kładąc fundament pod prusko żydowską placówkę na naszym gruncie, a która uszczęśliwiła miasto w myśl woli Bazesa całym trenem pruskich automobilów, czekać go ma wielkie odznaczenie.

Nie na tem kończy się jednak działalność tego zasłużonego mecenasa przemysłu, nędza kraju, upadek rolnictwa, stworzyły u niego podnietę do czynu. Pan Jakób Benz Judkiewicz właściciel linii kolejowej Kraków-Kocmyrzów staje na czele budzącego się przemysłu cukrowniczego w kraju i w najbliższym sąsiedztwie swych młynów parowych w Bieńczycach kładzie podwalinę pod pierwszą w Krakowskiem cukrownię.

Pytanie ile na tem zarobił byłoby niedyskretnem, lecz tego rodzaju zasług mecenasa przemysłu nie mógł wielki Bazes pozostawić bez nagrody. Nagrodą, jak krążą magistrackie echa, pochodzące wprost z cudotwórczego aparatu, ma być spóścizna po zamianowanym przez Bazesa pośle Drze Merzu w postaci reprezentacyi „Związku fabrycznego".

Nowe zaszczyty, jakie spaść mają na znużone od pracy skronie dwu zasłużonych mecenasów i pionierów uprzemysłowienia kraju, dreszczem radości przenikają całą gwardyę polskiej demokracyi, która gnie karki przed majestatem Bazesa wyczekując dalszych nagród, jakie spłynąć na nią mają z rogu obfitości.

Minęła chwilowa niełaska jego, w jaką popadł u p. Bazesa prezes Koła polskiego Dr Leo, lecz na razie nie objawił mu jeszcze p. Bazes oficyalnie swej woli.

Ciesz się zatem stara stolico, posiadając tak sprawiedliwego i bezinteresownego władcę a drżyj budząca się opozycyo, bo twoje starania i wysiłki rozbiją się doszczętnie o cudowny aparat „Leokantyzmu", będącego w ręku naszego wielkorządcy i uległych mu dworzan.

Czy likwidacya polskości Krakowa?

Do roku 1908 wybierał Kraków jednego tylko żyda do Sejmu. Wprawdzie usiłowali konserwatyści krakowscy w r. 1902 obok Rapaporta posłać do Sejmu dwóch żydów z Krakowa, atoli w walce wyborczej z Rotterem upadł wówczas Horowitz — a upadł w pierwszym rzędzie głosami demokracyi. Żydzi zadowoleni byli nawet, że mogą spokojnie, bez żadnej walki, wybierać w krakowskiej Izbie handlowej swojego posła. Nikt im tego stanu posiadania nie zazdrościł, a oni nie pchali się do kuryi trzeciej, gdzie chrześcijanie Polacy mają znaczną większość głosów.

Prezydent Dr Leo dokonawszy swej politycznej metamorfozy, wprowadził w tym długoletnim *status quo* zmianę na korzyść żydów. Przy wyborach sejmowych r. 1908 nie znajdując dostatecznego poparcia w polsko-chrześcijańskiej ludności Krakowa zwrócił się Dr Leo o pomoc do „niezawisłych żydów". którzy na rok przedtem przy wyborach do parlamentu ujawnili swoją przewagę na Kazimierzu nad kahalnikami. Sojusz ówczesny p. prezydenta z żywiołami niepolskimi, z Drem Grossem zwalczającym w Wiedniu Koło polskie, — wywołał wówczas w całym kraju oburzenie. Rękodzielnicy krakowscy, którzy zrezygnować musieli ze swej kandydatury na rzecz „niezawisłego żyda" — zbuntowali się i wysunęli p. Kosobuckiego. Atoli maszyna magistracka działała znakomicie, Dr Ignacy Landau, niezawisły od polskości żyd, otrzymał mandat sejmowy... Ponieważ zaś Izba handlowa wybrała — w myśl tradycyi — również żyda (p. Sarego), przeto Kraków — ta duchowa stolica Polski i „Rzym polski" — reprezentowany był w ostatnim Sejmie przez trzech Polaków i dwóch żydów. A więc chrześcijański stan posiadania w mandatach Krakowa ograniczył się zaledwie do 60% był więc daleko niższym od procentu ludności chrześcijańskiej w mieście.

Nie dziwimy się, że żydzi, którzy bez własnych zabiegów otrzymali od Dra Lea powiększenie swego stanu posiadania, nie chcą z niego zrezygnować. Dwa mandaty do Sejmu — to dla nich nowy *status quo*. Atoli polsko-chrześcijańska ludność Krakowa nie może i nie powinna pogodzić się z tym stanem, który jej został narzucony przed 6 laty. Układy Dra Lea z żydami nie mogą wiązać polskiej ludności i pozbawić trwale niezależnego jej prawa. Przy obecnych wyborach przywrócić trzeba dawny, sprawiedliwy, stan posiadania chrześcijan i żydów. Niech Izba handlowa, w której p. Bazes rozporządza wszystkimi głosami, wybiera dalej p. Sarego, Merza lub Judkiewicza, ale cztery mandaty kuryi trzeciej pozostawić trzeba dla chrześcijan. Przecież i do parlamentu Kraków wybiera czterech chrześcijan i jednego żyda.

Tymczasem słyszymy ciągle, że wśród czterech kandydatów demokratycznych i mieszczańskich znajdzie się jeden żyd. Wre właśnie wojna wśród leokancistów, o osobę tego kandydata żydowskiego, atoli nikt nie kwestyonuje faktu stawiania żydowskiej kandydatury...

Przeciw tej krzyczącej niesprawiedliwości wobec polskiego i chrześcijańskiego Krakowa powinni wyborcy zaprotestować jak najbardziej stanowczo. Kraków nie może płacić mandatami żydom za to, że popierają Dra Lea i jego system. Niech p. prezydent odpłaca się p. Bazesowi w inny sposób a nie przez oddawanie mu mandatu do dyspozycyi. Cztery mandaty sejmowe — to własność polskiej chrześcijańskiej ludności i tej własności bronić musi każdy, kto chce utrzymać chrześcijański i polski charakter tego miasta. Pod tym względem nie jest dopuszczalnym żaden kompromis.

Dzień 3 lipca winien stać się dniem protestu przeciw zamachowi Dra Leo i p. Bazesa na polski charakter Krakowa. W tym dniu musi paść ostateczna decyzya wyborców, czy chcą pozbawić się dobrowolnie mandatu na rzecz żydów. Nie chcemy wierzyć, by decyzya ta wypadła po myśli Dra Leo. Nie chcemy wierzyć, by wyborcy polscy zgodzili się na powolną ale konsekwentną likwidacyę polskości Krakowa. Dr Leo, którego nazywają także twórcą „Wielkiego Krakowa", przekonać się musi, że swego charakteru polskiego i chrześcijańskiego Kraków bronić chce przeciw wszystkim zamachom i wszystkim, swoim i obcym wrogom i że tej żywiołowej obrony nie zdusi leokantystyczna maszyna wyborcza.

Ruch wyborczy.

Uchwała stronnictwa mieszczańsko-demokratycznego

Otrzymujemy następujący komunikat:

Na zebraniu członków organizacyi mieszczańskiej P. S. D. odbytem w dniu 13 b. m. powzięto jednomyślnie następującą uchwałę:

Organizacya mieszczańska P. S. D. z uwagi, że istniejąca w Krakowie druga grupa tego stronnictwa wbrew postanowieniom układu, zawartego między obiema grupami i zatwierdzonego przez Radę Naczelną stronnictwa, zamianowała jednostronnie dwóch kandydatów na posłów do Sejmu, uważa to postępowanie za naruszenie jedności stronnictwa i wobec tego uchwala przeprowadzić akcyę wyborczą i postawić własnych czterech kandydatów. Równocześnie postanowiono o tej uchwale zawiadomić prezydyum Rady Naczelnej stronnictwa we Lwowie.

Obszerniejszy komitet wyborczy organizacyi P. S. D. ukonstytuował się wybierając swoim prezesem adw. dra T. Bednarskiego.

Wadowice.

Bochnia-Wadowice liczą razem 1830 wyborców i wybierają jednego posła. Otóż przed kilkunastu laty zawarty został pomiędzy miastami temi układ, mocą którego reprezentanci obu miast zgodzili się, aby posłów na przemian wybierano raz z Bochni, drugi raz z Wadowic. Wadowice liczą wprawdzie 889 wyborców, lecz są miastem obwodowem, a ilość inteligencyi tutejszej, kilkakrotnie przewyższa inteligencyę Bochni. Mimo to od kilkunastu lat z Bochni wychodzi poseł, popierany stale przez tutejszego burmistrza.

W tym roku Komitet przedwyborczy bocheński pismem z 6 bm., podpisanym przez pp. Kurowskiego i Machnickiego zażądał, by

---

9 G. K. CHESTERTON.

CZŁOWIEK, KTÓRY BYŁ CZWARTKIEM.

(Powieść).

ROZDZIAŁ IV.

Bajka o detektywie.

Gabryel Syme nie był wcale detektywem udającym poetę, lecz był prawdziwym poetą, pełniącym czynności detektywa. Nienawiść jego do anarchizmu nie była hipokryzyą. Był on jednym z tych ludzi, którzy wpadają w zaraniu życia w zbytni konserwatyzm, na widok zdziczenia i szaleństw popełnianych przez pewien odłam rewolucyonistów. Konserwatyzm jego nie wypłynął z tradycyi, lecz wybuchł w nim nagle i niejako samorzutnie, jako bunt przeciw buntowi. Pochodził on z rodziny cokolwiek anormalnej, której najstarsi członkowie starali się zwykle wyznawać najnowsze zasady.

Jeden z jego wujów spacerował zawsze bez kapelusza, drugi usiłował kilkakrotnie, co prawda bez powodzenia, ukazywać się tylko w kapeluszu bez żadnych innych dodatków. Ojciec jego uprawiał filozofię i dążył do samopoznania, matka zalecała wyłącznie prostotę i hygienę.

Pod wpływem tych dwóch skrajnych kierunków Syme nie znał w pierwszych latach dzieciństwa innych napojów prócz absyntu i czekolady, skutkiem czego nabrał uzasadnionego wstrętu do obu tych płynów. Im gorliwiej matka jego zalecała więcej niż purytańską wstrzemięźliwość, tem gwałtowniej występował ojciec w obronie więcej niż pogańskiego wyuzdania, a w dalszej konsekwencyi, gdy jedno dochodziło do popierania skrajnego wegetaryanizmu, drugie gotowe było sławić korzyść ludożerstwa.

Wzrastając od dzieciństwa w atmosferze, przesyconej różnymi rodzajami buntu, Gabryel Syme buntował się jednak głównie przeciw brakowi rozsądku. Że wszakże we krwi jegó tkwiło sporo pierwiastków fanatycznych, odziedziczonych po przodkach, protest jego na rzecz zdrowego sensu przybrał z czasem charakter zbyt namiętny. — Wrodzona jego nienawiść do anarchii nowoczesnej wzrosła jeszcze pod wpływem zdarzenia, którego był przypadkowym świadkiem.

Przechodził ulicą w chwili właśnie, gdy na przeciwległym chodniku dokonano zamachu dynamitowego. Oślepiony i ogłuszony w pierwszej chwili, zobaczył następnie dymiące szczątki, potłuczone okna i ciała pokrwawione. Odszedł spokojny na pozór, jak gdyby nic nie zaszło, ale wypadek ten wycisnął na mózgu jego chorobliwe piętno. Od tego czasu myśl jego krążyła dokoła anarchistów, a nie poczytywał ich, jak większość ludzi, za garstkę chorobliwych szaleńców, kombinujących dziwnie ciemnotę z intelektualizmem, lecz widział w nich groźną i nieubłaganą potęgę, gorszą od ewentualnego najazdu chińskiego.

Zasypywał gazety i wielkie kosze redakcyjne mnóstwem wierszy, powieści i namiętnych artykułów, ostrzegających świat przed grożącym zalewem barbarzyńskiej negacyi, ale to wszystko nie posuwało go ani o krok w sprawie podkopania znienawidzonych wrogów, ani też, co gorsza, w zdobyciu sobie bytu.

To też, gdy spacerował po bulwarach nad Tamizą, żując z goryczą tanie cygaro i marzył o postępach anarchizmu, żaden anarchista z bombą w kieszeni nie czuł się chyba tak samotnym i opuszczonym, jak on. Czuł także w gruncie, że w walce z anarchistami rząd stoi odosobniony i przyparty do muru, brakło mu wszakże energii, by przyjść mu z czynną pomocą. Gdy tak pewnego wieczora błądził swoim zwyczajem nad rzeką, słońce zachodziło tak krwawo i szkarłatnie, a rzeka odbijała je tak purpurowo i groźnie, jak gdyby jedno i drugie odzwierciedlić chciało w ten sposób gniewne swe wzburzenie. Stopniowo niebo pociemniało, a rzeka przybrała odcień ognisto-żółty, tak, że wyglądała dosłownie na rzekę ognia, toczącą swe nurty w jaskini jakiegoś podziemnego kraju.

Syme odziany był dnia tego bardzo nędznie. Na głowie miał jakiś staromodny, czarny jak sadza kapelusz, na ramionach więcej niż staromodny, czarny, wytarty płaszcz, a w stroju tym wyglądał na rodzaj opryszka, podobnego do tych, jakich Dickens i Bulwer opisywali w swych powieściach. Przytem żółta jego broda, żółte włosy nie były jeszcze tak starannie utrzymane, jak wtedy, gdy znacznie później ukazał się między klombami Szafranowego parku. W zębach trzymał długie, cienkie, czarne cygaro, kupione za dwa pensy w sąsiednim sklepiku.

Ogólnie biorąc, mógł być też łatwo wzięty za autentyczny okaz jednego z tych anarchistów, którym zaprzysiągł właśnie wieczystą wojnę. Dlatego to zapewne policyant, stojący nad brzegiem Tamizy, zaczepił go, mówiąc: „Dobry wieczór".

Syme, który przechodził właśnie ostry paroksyzm trwogi o przyszłe losy ludzkości, oburzył się na głupią obojętność przedstawiciela władzy, czuwającego automatycznie przy zapadającym mroku wieczornym.

— Dobry wieczór — odparł ostro — dla was wieczór zawsze będzie dobrym, chociażby się świat kończył. Spojrz pan na to czerwone słońce i na tą krwawą rzekę. Mówię panu, że gdyby nawet ta rzeka ociekała na prawdę krwią ludzką, to byś pan i tak stał równie spokojnie, jak teraz, wypatrując jakiego niewinnego biedaka dla pozbawienia go wolności, bo wy policyanci jesteście zawsze twardsi dla biedaków. Przebaczyłbym wam zresztą tę waszą twardość, gdyby nie ten wasz spokój.

— Jeżeli jesteśmy spokojni — odrzekł na to policyant — to dla tego, że jesteśmy zorganizowaną siłą.

— Czy tak? — spytał Syme zdziwiony.

— Żołnierz musi być spokojnym w czasie bitwy — mówił dalej policyant — stateczność wojska jest siłą narodu.

— Dobry Boże! — zauważył Syme — zasady ze szkółki wydziałowej. Tam zapewne otrzymałeś pan wychowanie.

— Nie miałem tego zaszczytu — odparł policyant. — Szkoły, o których pan mówisz, nie istniały za moich czasów. Co się tyczy wychowania, to to, jakie otrzymałem, było raczej staroświeckie.

— A gdzie się pan kształciłeś? — spytał Syme.

— W szkole Harrow — odparł policyant.

Sympatya koleżańska, jedno z najszczerszych uczuć u wielu ludzi, odezwała się w sercu Syma prawie po za jego świadomością.

— Ależ w takim razie pan nie powinieneś być policyantem.

Policyant westchnął i potrząsnął głową.

— Wiem o tem — rzekł uroczyście — wiem, że nie jestem godzien.

— Ale co pana skłoniło do wstąpienia w służbę policyi? — pytał Syme ze zaostrzoną ciekawością? — Z jakiego powodu pan to uczyniłeś?

— Z tego samego powodu, dla którego pan w tej chwili nadużywasz policyi. Mniemałem, że służba ta najwłaściwszą jest dla tych, którzy lękają się dla ludzkości nie tyle wykroczeń, nadmiernej, ale zrozumiałej niekiedy samowoli ludzkiej, co zboczeń intelektualnej natury. Sądzę, że wyraziłem się dość jasno.

— Tak, jeśli chodzi o pańskie przekonania. Ale nie wyjaśnia mi to jeszcze dostatecznie faktu, jakim sposobem człowiek tak, jak pan, stojący nad brzegiem Tamizy w mundurze policyanta, pozwala sobie rozmawiać o filozofii.

— Jak widzę, nie słyszałeś pan jeszcze o najnowszej ewolucyi systemu policyjnego. Nie dziwi mnie to zresztą. Ukrywamy zazwyczaj zasady nasze przed klasą inteligentną z powodu, iż właśnie wśród ludzi tej klasy mamy najwięcej wrogów. Co się jednak pana tyczy, widzę, że pan jesteś w nastroju ducha zbliżonym do naszego i dlatego zaproponuję panu, aby do nas przystąpił.

— W jaki sposób?

— Zaraz to pana wytłómaczę — odparł z namysłem policyant. — Rzecz jest taka. Na czele jednego z naszych wydziałów policyjnych stoi pewien detektyw, słynny na całą Europę, który doszedł do przekonania, że istnieje czysto intelektualna konspiracya, która zagraża poważnie prawdziwej cywilizacyi. Jest on zupełnie pewien, że zawiązanym został spisek poetów, artystów i uczonych, wymierzony przeciw rodzinie i państwu. Wobec tego zorganizował specyalny oddział policyantów, którzy są filozofami. Obowiązkiem ich jest śledzić zarodki tego spisku, nie w zbrodniczych jego objawach, lecz niejako w pierwszej teoretycznej jego formie. Z przekonania jestem demokratą i zdaję sobie sprawę z jednakiej mniej więcej wartości przeciętnego człowieka w stosunku do przeciętnej cnoty. W tym wypadku jednak uważałbym za wysoce niepożądane, gdyby użyto zwykłych policyantów do ścigania tej nowoczesnej herezyi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wadowice do d. 12 bm. zgłosiły do Bochni swojego kandydata, a zarazem powiadamia, iż dotychczasowy poseł p. Dr Mais 15 bm. zda sprawozdanie z czynności poselskiej i wygłosi mowę kandydacką. Z tego powodu burmistrz Dr Opydo zwołał na dzień 11 bm. wyborców, którzy uchwalili telegraficznie wezwać Komitet w Bochni, by termin zgłoszeń kandydatów do 20 bm. przedłużono i plakatami zwołać zebranie przedwyborcze na dzień 16 bm.

Ponieważ od 12 lat poseł z tych dwóch miast p. Dr Mais, dotąd dla Wadowic nic zgoła nie zrobił i nie poparł nawet prośby miasta o udzielenie pożyczki na budowę szkoły (i dlatego takiej pożyczki miasto nie otrzymało) gdy następnie mimo zobowiązania się p. Mais nie postawił w Sejmie nawet wniosku, aby Wadowice liczące 889 wyborców same swojego posła wybierały, ponieważ miasto Wadowice od szeregu lat nie mają swojego posła, prof. Klima postawił wniosek, aby Wadowice całkiem od głosowania się wstrzymały, albo jak jeden mąż głosowały na własnego kandydata — który wobec partyj bocheńskich — ma szanse powodzenia.

Takim kandydatem w Wadowicach ,cieszącym się ogólną sympatyą jest dyr. pow. Kasy Oszczędności i zarazem prezes tutejszego Sokoła p. Michał Gołomb — który prawdopodobnie kandydaturę swą postawi.

Krosno.

Niechęć przeciwko dotychczasowej polityce Stapińskiego, jego podejrzanym szacherkom i interesom, budzi się coraz żywiej u nas, w jego własnym okręgu wyborczym, i to wśród ludu. — Gdyby w powiecie krośnieńskim postawiono odpowiedniego kandydata, powalenie Stapińskiego, niebyłoby wcale trudne. Prawybory dały mu zaledwie $^1/_3$ część pewnych głosów. Niechże zatem ludzie, którym dobro kraju leży na sercu szybko oglądną się za kandydaturą narodową, a z pewnością przełomiemy dotychczasowy monopol Stapińskiego.

Patryotyzm ekonomiczny.

Smutny symbol Galicyi »nędza« nie ustępuje, pomimo zewnętrznego blichtru i piór, jakiemi przystraja ją obca przedsiębiorczość pracująca na naszym gruncie i wyrywająca ustawicznie nowe szczerby w naszym stanie posiadania.

Ziemia polska na wschodzie rozpada się pod obuchem parcelacyi na korzyść żywiołu ruskiego, lasy wyniszcza topór pruski za pośrednictwem żydowskich handlarzy, a na zachodzie Prusak zagarnia wszechwładnie skarby naszej ziemi. W chwili, gdy na organiźmie naszego kraju Prusacy z żydami dokonują wiwisekcyi, cała samoobrona ogranicza się do tworzenia nowych zakładów fabrycznych na naszym gruncie, pod opieką wiedeńskich kartelowców Krasnych i Strańskich, giną zaś stare zakłady, ginie przemysł domowy i rękodzieło. Bezprogramowość naszych stronnictw krzykliwa i bezpłodna ich walka, hołdowanie interesom klasowym dla celów i ambicyj osobistych nie dopuszcza pracy organicznej, czyni z niej tylko od czasu do czasu krótkotrwały huczek wyborczy, częściej zaś objekt zysku dla t. z. „mecenasów przemysłu" i pośredników w zapruszczeniu i zażydzeniu kraju.

Następstwem bezmyślności stronnictw i uprawianych przez nie osobistych interesów jest postępujący upadek życia gospodarczego kraju, szerzący ferment i niezadowolenie wśród społeczeństwa i wstręt do obecnej polityki mętnych dróg, która wyprana z patryotyzmu i zasadniczej uczciwości, omija konsekwentnie spełnienie obowiązku narodowego wobec kraju. Błagą, frymarczeniem hasłami, ogłupianiem i łudzeniem mas nie da się długo wojować, bo nienawiść, nieróbstwo i jątrzenie nie mogą wytworzyć trwałego fundamentu, a gmachy na nim budowane grozić muszą ruiną.

Ruina ta wynika z każdego kąta naszego kraju i przesuwa przed oczy nasze smutny obraz czwartego rozbioru. Dla zażegnania niebezpieczeństwa, jakie nam grozi, musimy jednoczyć rozważne jednostki pod sztandar pracy organicznej, wyszkolić je, by mogły porwać masy do współudziału w niej pracy i wypowiedzieć walkę, niszczącej kraj walce stronnictw.

Dokąd to nie nastąpi, dokąd akcya nad podniesieniem ekonomicznem kraju nie przestanie być czczym frazesem, naciąganym przez »mecenasów przemysłu« do szkodliwych dla kraju form, dokąd oszczędności nasze służyć będą obcym bankom, jako podnieta dla obcej przedsiębiorczości, a setkom familijnych żdowskich kas, rozsianych po naszym kraju, dla intenzywniejszego uprawiania lichwy — dotąd nie znajdziemy lekarstwa na panoszącą się nędzę i nie wytworzymy własnych warsztatów pracy, opartych na własnych oszczędnościach.

Zasadnicze te obowiązki wobec kraju rodzinnego musi zrozumieć każdy, począwszy od magnata, a skończywszy na tym, który drobne swe oszczędności oddaje na książeczki kas. Wywożenie kapitałów na zakupno obcych walorów jest zbrodnią narodową, w chwili, gdy ziemia usuwa się z pod naszych nóg, gdy giną gospodarstwa rolne, nie mające podstaw bytu, jakie dać im może, jak na zachodzie, rozwój przemysłu rolniczego: cukrownie, młyny, browary, tartaki etc.

Dla podniesienia kraju z nędzy potrzebujemy kapitału i umiejętnego użycia go w przemyśle, bo tylko nim wytworzyć możemy przeciwwagę wysiłkom obcej energii przedsiębiorczości. Rozwój polskiego przemysłu, rolnictwa i handlu, powinien być celem naszych prac i wysiłków, jak również rozwój rdzennie polskich instytucyj finansowych wytworzyć może jedyny, pewny fundament dla zapoczątkowanego życia gospodarczego w kraju.

Ani grosza obcym! brzmieć musi rozkaz narodowy, a rozkaz ten musi być spełnionym przez każdego, kto czuje się Polakiem i naród z upadku wydobyć pragnie. Zarzucanie egoizmu narodowego hasłu »Swój do swego«, to padalczy syk wroga, wciskany w usta jego najmitom, to jedyna obrona zaborców przed aktem, który zaborowi tamę położyć może.

Obowiązkiem patryotyzmu ekonomicznego będzie pełnienie straży, by nie naciągano jego haseł dla obcej mu i szkodliwej roboty, by nie podszywali się pod jego estandary aferzyści, którzy operują obcymi kapitałami i przemycają zgrabnie obcą na nasz teren przedsiębiorczość. Smutne przykłady zaczerpnięte z Zagłębia Krakowskiego, Łodzi, Sosnowca i Częstochowy, mszczące się dotkliwie na nas i naszej przyszłości ekonomicznej, powinny wytworzyć drogowskaz do twórczej pracy, wolnej od dawnych błędów. Za podnietę do tej pracy posłużyć może naród czeski, naród wyrosły z proletaryatu, który mrówczą pracą kilkudziesięciu lat potrafił wytworzyć własne kapitały, scentralizować je i na nich oprzeć swój olbrzymi ekonomiczny rozwój.

Pilnować musimy i strzedz, by instytucye powołane do podniesienia ekonomicznego kraju opierały swą pracę na szczerym patryotyźmie ekonomicznym, by nie zbaczały z dróg, jakich wymaga od nich interes kraju, dobro i przyszłość narodu. By w ważnych kwestyach nie zaważył na szali głos „mecenasów przemysłu", którzy traktują uprzemysłowienie kraju i jego świadczenia, jako źródła swych dochodów.

Musimy zdobyć dla pracy organicznej ostrogi rycerskie, leczyć kraj z przesądów, niechęci i bojaźni przed rozpoczęciem poważnej akcyi. Pouczać masy, że na najpotężniejszą budowę składają się małe cegły, które spaja cement wysiłku, a tym cementem jest zgoda i zrozumienie dla prawdziwie narodowej pracy.

Niech wodzowie ludu roboczego i wiejskiego przyłożą rękę do tej pracy nad wytworzeniem dla mas uchodzących z kraju swojskich warsztatów pracy. Niech całe społeczeństwo dołoży starań, by na wielkich obszarach nieużytków urósł las kominów, a tętno młotów i zgrzyt pił, świadczyły, że naród żyje i pracuje.

Niech licznemi liniami kolejowemi przeciąga wąż pociągów, wiozących nasz węgiel i ropę, a obce wyłączności górnicze niech pokryją maszty naszych wież wiertniczych. Niech Polska Spółka górnicza, ten pierwszy odruch polskiego sumienia narodowego, obudzonego przez wywłaszczenie pruskie, rośnie, potężnieje i budzi przykłady, że miliony wytworzyć mogą setki drobnych akcyj i że one były i są u narodów cywilizowanych zadatkiem do wytworzenia potęgi finansowej kraju i budzicielkami jego energii.

Wówczas skończy się nędza kraju, a chłop polski przestanie być najmitą wrogów. Patryotyzm ekonomiczny strzedz będzie dobra ludu pracującego, bo siła jego mięśni i produktywność, to majątek kraju, jego dobrobyt, to dobrobyt narodu, bo on reprezentuje lwią jego część.

Eliza Orzeszkowa w artykule przesłanym na ankietę »Patryotyzmu ekonomicznego« pisze:

„W wartości człowieka zawartą jest wartość każdego dzieła jego ręki. Niech przemysłowiec, rzemieślnik, handlarz, o interes własny troszcząc się tyle, ile tego niezbędna konieczność życiowa wymaga, z troską tą niższego rzędu połączą wysoką dbałość o interes, cześć, szczęście tych milionów, którymi jest naród, a o miliony razy wzrośnie ich wartość człowieka, z którą razem wzrośnie wszerz i w górę wartość ich wytwórczości. Do warsztatu pracy ekonomicznej, gdy zasnują go nici uczuć i idei górnych, chętnie zbliżą się ci, którzy teraz podejrzliwie nań patrzą, lub przystępują do niego ze wstydem. Przestanie być upokorzeniem praca, choćby najniższa, a udręczeniem choćby najcięższa, gdy ozłoci ją myśl szlachetna i zaprawi gorycz jej — miód miłości. Czoło uznojone wysoko podniesie pracownik młota, lemiesza, igły, czując się czcicielem i odnogą ołtarza wspólnego z pracownikiem pióra, dłuta, pendzla lub retorty. I nabierze blasku czystego, rozleje po ziemi strumienie bogactw różnorodnych, przestanie być stajnią Augiaszową, wzniesie się do godności przybytku Dobra — praca ekonomiczna wówczas, gdy nad wrotami jej gmachu zajaśnieje głęboko i czytelnie wyryte hasło: *Pro patria!*"

Niech budzi się inicyatywa polskiej produkcyi, niech budzi się zmysł oszczędzania i umiejętność wyzyskania oszczędności dla rozwoju ekonomicznego kraju, przy umiejętnem, nieszkodliwem i celowem użyciu kapitałów obcych, zapewniających nam jednak prawa pana i gospodarza w kraju i szafarza własnem życiem gospodarczem.

Roman Woyczyński.

Nowa zbrodnia ruska.

Dzienniki lwowskie przynoszą oprócz artykułów wstępnych poświęconych ohydnej zbrodni morderstwa szereg dalszych szczegółów, dotyczących samego mordercy i przebiegu krwawej tragedyi. Podajemy niektóre z nich.

Dżegała po ukończeniu III. klasy wydziałowej w szkole im. Sienkiewicza, zapisał się do seminaryum nauczycielskiego. Dwa pierwsze lata skończył z dobrym wynikiem, dopiero na III. kursie zaczął w nauce utykać, a w szczególności w języku polskim, którego udzielał właśnie prof. Butkowski.

Zaniedbanie to stało w łączności z istniejącą wśród młodzieży ruskiej w seminaryach agitacyą — by rozmyślnie nie uczyli się znienawidzonego języka polskiego.

W bieżącym kursie Dżegała rówież miał złą notę, ale miał możność poprawienia jej przez zdawanie tzw. promocyi. I rzeczywiście 6 czerwca, tj. w ubiegły piątek, zaczął profesor Butkowski pytać Dżegałę z literatury polskiej. Dżegało milczał, wobec czego prof. Butkowski kazał mu siadać i przestał go pytać. Dżegało spodziewał się, że będzie jeszcze pytany, a na wypadek, gdyby prof. Butkowski nie pytał go wcale lub gdyby dał mu znów złą notę, Dżegało postanowił zemścić się i zamordować profesora. Ostateczną decyzyę co do tego powziął Dżegało onegdaj.

W tym celu kupił 7 patronów do brauninga, który posiadał od lata z. r., kiedy to zarobił podczas wakacyi za kopiowanie u architekty Lewińskiego trochę pieniędzy i kupił za nie brauning małego kalibru.

Onegdaj przyszedł Dżegało do klasy już z nabitym brauningiem w kieszeni i siadł na cudzem miejscu, ale z brzegu ławki, aby łatwiej z niej módz wyjść i czyn swój wykonać. Gdy prof. Butkowski „ominął" go — jak twierdzi morderca — przy pytaniu i gdy się lekcya skończyła, Dżegało poszedł za swą ofiarą.

Na odgłos strzałów wybiegli inni uczniowie na korytarz i poczęli podnosić prof. B., a wtedy Dżegało strzelił raz jeszcze, ale w jakim kierunku, nie wie. Jak strzelał i gdzie trafił prof B, nie zdaje sobie z tego sprawy. Gdy koledzy chcieli mordercę przytrzymać, krzyknął na nich: „Do klasy", na co oni narazie cofnęli się.

Dżegała zeznał dalej, że z morderczym swym zamiarem nie zdradzał się przed nikim, gdyż i tak żył zdaleka od swych kolegów, a mord był aktem czysto osobistej zemsty, choć prof. Butkowski miał „prześladować" i innych uczniów Rusinów. Zapytany, czy żałuje swego czynu, odparł Dżegało, że nie ma jeszcze o tem wyrobionego zdania".

Jak bardzo nieściśle zeznawał Dżegała na policyi, dowodzi kwestya strzałów do uczni, którzy dźwigali prof. Butkowskiego. Mianowicie Dżegała twierdził, że strzelił raz tylko w nieokreślonym kierunku, tymczasem jest faktem, że do kolegów, którzy wypełnili kurytarz, **strzelił dwukrotnie i zranił dwu seminarzystów — Polaków**, a to: Rafała Szuszkiewicza (w łopatkę) i Włodzimierza Zatwarnickiego.

Śledztwo na miejscu zbrodni przeprowadzili z ramienia Rady szkolnej kraj. radca dworu Okęcki i r. Czerny. Naukę zawieszono zaraz po zajściu. — W południe odbyła się sądowa wizya lokalna, której dokonali radca Lubieniecki i sędzia śledczy dr. Huth.

Przeświadczenie o istnieniu jakiejść zmowy w sprawie zamordowania profesora Butkowskiego, a conajmniej faktu, że szersze koła uczniów-Rusinów wiedziały o bliskim zamachu Dżegały na prof. Butkowskiego, przeważa wśród wszystkich uczniów seminaryum. W szczególności znamiennym jest fakt, że gdy tylko rozległ się w gmachu odgłos strzałów, w III klasie normalnej wyskoczył jeden z uczni — Rusinów — na ławkę i krzyknął:

„Wiwat, koledzy!"

Musiał więc jeszcze przed zamachem coś o nim słyszeć.

„Słowo Polskie" donosi: „Poszlaki, iż mord popełniony na ś. p. Butkowskim był **wynikiem zmowy**, stają się coraz wyraźniejsze, co więcej, okazuje się, że prof. Butkowski był tylko pierwszą ofiarą tej zmowy, która skierowana jest i przeciwko innym polskim członkom grona profesorskiego w seminaryum nauczycielskiem. Oto profesorowie Piotr Jastrzębski i Michał Głowiak otrzymali ostrzeżenie, że może ich spotkać ten sam los, co ś. p. Butkowskiego.

„Wiek Nowy", zawsze bardzo przychylny dla ukraińców, notuje pogłoskę, iż władzom dostarczono materyału, który dowodzi, że Dżegało spełnił wolę spisku, mordując prof. Butkowskiego. Jakiś uczeń seminaryum miał otrzymać wiadomość od pewnej Rusinki, że przeciwko prof. Butkowskiemu istniał spisek, który postanowił wylosować wykonawcę zamachu. Los padł na Dżegałę.

Sekcya zwłok ś. p. Butkowskiego odbyła się onegdaj w południe. Sekcyi dokonał prof. Dr Sieradzki. Przy sekcyi byli z ramienia sądu sędzia śledczy Dr Huth i lekarz sądowy Dr Borzęcki. Sekcya stwierdziła strzał śmiertelny z browninga w głowę w tylną część czaszki (potylicę) po lewej stronie. Kula przebiła kość i utkwiła w mózgu, powodując śmierć na miejscu. Prócz tego znaleziono zdarcie naskórka na czole, spowodowane, zdaje się, przy upadku na posadzkę. Dwa inne strzały, skierowane do ś. p. Butkowskiego, już leżącego na ziemi, chybiły widocznie i utkwiły gdzieś w ścianie kurytarza.

Wczoraj popołudniu odbył się pogrzeb śp. Butkowskidgo, który był ogromną manifestacyą żałobną.

Przed domem pogrzebowym kilkanaście tysięcy ludzi zgromadziło się aby oddać ostatnie pożegnanie tak tragicznie zmarłemu pedagogowi.

Na trumnę złożono mnóstwo kwiatów i wieńców.

Przed budynkiem, z którego powiewała żałobna flaga zgromadzili się radni miasta z wiceprezydentem Drem Rutowskim, przedstawiciele Rady szk. kraj., reprezentanci nauczycielstwa itd.

Gdy młodzież wyniosła trumnę na swych barkach, połączone chóry „Echa", seminaryum, „Hejnału" i VIII. gimnazyum odśpiewały pod batutą prof. Sławiczka „Beati mortui".

Z balkonu przemawiali kolejno: katecheta X. Szukalski, dyrektor internatu im. Piramowicza p. Szczurkiewicz, b. uczeń zmarłego nauczyciel Góralski, wreszcie seminarzysta IV. r. Tokarski, poczem ruszył olbrzymi pochód żałobny przez miasto ku dworcowi kolejowemu.

W ulicach stały gęste szpalery publiczności. — Koło pomnika Mickiewicza i u wylotu ul. 29 Listopada pożegnano jeszcze raz zwłoki pieśnią żałobną, poczem wniesiono je do kościoła św. Elżbiety, gdzie odprawiono modły i pokropiono zwłoki. Duchowieństwo wyszło z kościoła z procesyą, która odprowadziła zwłoki aż na dworzec.

Na dworcu przemówił prezes Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych **Zakrzewski**, imieniem grona nauczycielskiego seminaryum prof. **Sokalski**. W końcu pożegnał zwłoki uczeń III. kursu A, którego prof. Butkowski był gospodarzem. O godz. 8 wieczorem wśród dźwięków pieśni „Z dymem pożarów", odśpiewanej przez zgromadzonych zamknięto wagon ze zwłokami.

Orkiestra internatu im. Piramowicza wyjechała do Krakowa, gdzie weźmie udział w pogrzebie ś. p. Butkowskiego.

W Krakowie.

Dziś rano nadeszły do Krakowa zwłoki ś. p. prof. Butkowskiego eskortowane przez 50 uczniów lwowskiego seminaryum męskiego z orkiestrą. Ze Lwowa przybyli również dwaj katecheci męskiego seminaryum: X. Boczar i X. Tumpa oraz profesorowie p. Głowiak, Jastrzębski, Lubczyński i Zółczyński. Po przybyciu pociągu młodzież uszykowała się w pochód i ruszyła pod pomnik Mickiewicza, gdzie orkiestra odegrała szereg polskich pieśni i zakończyła hymnem: „Jeszcze Polska nie zginęła". Lwowskiej młodzieży towarzyszyły tłumy publiczności aż do ul. Wolskiej, gdzie lwowskich kolegów przywitali Krakowiacy.

Emigracya ludu i jej ochrona.

Dzień 10. czerwca b. r. pomyślne przyniósł zdarzenie w sprawie, będącej jedną z najważniejszych stron naszego narodowego życia obecnej chwili

Na walnem zgromadzeniu **Pol. Tow. emigracyjnego**, założonego przed 4 laty przeprowadzoną została doniosła zmiana statutu, na podstawie której w miejsce 100 koronowych udziałów członków z uprawnieniem do dywidendy wprowadzono 4 koronową, nawet ratalną wkładkę roczną — co oznacza, że instytucya z zarobkowej, rządzonej przez drobną grupę kapitalistów stała się czysto humanitarną, **dostępną dla społeczeństwa całego i pod kontrolą jego stojącą**.

Dyskusya odnośna, w której się sformułował ten tak pożądany przełom, została bardzo sumarycznie tylko przedstawioną w dziennikach, które raczej zajęły się zwykłem, dorocznem sprawozdaniem dyrekcyi — i jej pogląd na przyszłość, — zasługuje jednak na bliższą uwagę sfer najszerszych a tych szczególnie, które odtąd w programowej akcyi opieki nad emigracyą naszego ludu z urzędu swego pierwszorzędną odegrać muszą rolę.

Bezpośrednio po przemówieniu prezesa **Dra Hupki**, jakoteż członków dyrekcyi i rewizorów — zabrał głos b. poseł do Rady Państwa **Dr. H. Wielowiejski**, który powitał reformę Towarzystwa, jako wprowadzenie tegoż na tory, na których widzieć chcieli opiekę nad wychodźstwem ci wszyscy, co stali przy kolebce całego odnośnego programu Byli to członkowie kuryalnego Koła polskiego w Wiedniu w r. 1892, wobec którego mowca osobiście przedstawił poruczony sobie referat, wydrukowany wówczas w szeregu artykułów „Gazety Narodowej" — obecnie przedrukowany w „Przeglądzie powszechnym".

W obec powagi nazwisk tych nieżyjących już mężów, jak Smolki, Jaworskiego, Filipa Zaleskiego, Szczepanowskiego, Madejskiego, X. Ruczki i innych, których aprobatę uzyskał ów program — cytuje mowca najgłówniejsze jego momenta — a konstatując ich zgodność z przedłożonym obecnie programem i statutem odradzającego się towarzystwa podkreśla i interpretuje ich znaczenie i tendencye, stanowiące zarazem postulaty dalszego rozwoju tej tak ważnej i potrzebnej Instytucyi.

Nosić ona tedy musi **cechę** humanitarną i demokratyczną, powołującą najszersze warstwy społeczeństwa do współdziałania w opiece nad rzeszą nieszczęśliwych, którzy muszą opuszczać Ojczyznę. W pierwszym rzędzie zatem — jak w owoczesnym programie z naciskiem było zaznaczone — katolicki charakter Narodu stawia na czele akcyi Duchowieństwo katolickie polskie, jako ten czynnik, który w zasłudze inicyatywy odnośnej ma niezaprzeczone pierwszeństwo. (Mowca stwierdził już wówczas zasługi duchownych polskich z X. Prałatem Chachlowskim na czele, które uznał oficyalnie p. Cahensly generalny sekretarz niemieckiej katol. organizacyi Tow. św. Rafała). Powodzenie tej instytucyi i zaufanie do niej zakwitnąć tedy może li tylko pod warunkiem żywego, obowiązkowego, współudziału Duchowieństwa polskiego i protektoratu tegoż nad całą, tak odpowiedzialną akcyą, wymagającą wypróbowanych charakterów i bezgranicznego, bezinteresownego poświęcenia, bez którego wykluczonem jest **to zaufanie ludności** jakie koniecznem jest w tych wszystkich wypadkach, gdzie opiekuńcza instytucya odradzić ma emigracyę a zabiegi ubogiego pracownika na odmienne skierować tory. Mowca podnosi apel do odnośnych czynników o gorliwy współudział w tej prawdziwej narodowej działalności, której opóźnienie zmarnowało miliony jednostek jak i miliony morgów polskiej ziemi — nie mówiąc o setkach milionów grosza gotowego, zmarnowanego przez lud wychodźczy w szponach nielndzkiego wyzysku.

Do spełnienia tych zadań Towarzystwo potrzebuje siły, poparcia nietylko własnego społeczeństwa, rujnowanego lichwą i kartelem wszelakiego wyzysku. Zbliżająca się chwila wniesienia i uchwalenia **ustaw emigracyjnych** dla tej połowy monarchii zniewala nas do oglądania się za sojusznikami.

W tym celu mowca wznawia z naciskiem postulat, by Tow. emigr. polskie nawiązało ściśle stosunki kooperacyi z innemi, równie humanitarnemi instytucyami w Galicyi i innych krajach koronnych, a mianowicie z centralą Tow. św. Rafała we Wiedniu, jakoteż filialnemi Komitetami tejże w archidyecezyi unickiej, stojącemi pod protektoratem Ks. **Metropolity Szeptyckiego** w tym celu, by zacieśniając węzeł nawiązany obustronnymi listami pasterskimi z jednej strony a z drugiej, łącząc działalność opiekuńczą z takąże działalnością katolickich żywiołów w innych krajach koronnych, uzyskać **należyte poparcie całego Państwa** i jego organów w tak ważnej missyi. Mowca nie stawia wniosków, gdyż postulaty swoje widzi zawartymi w programie i statucie świeżo zatwierdzonym — postawił tylko **interpretacyę** tychże, która, z braku protestu ze strony obecnych — zostać powinna prawomocną.

Inżynier Żmigrodski przedstawia w wymownych słowach swoje własne obserwacye nad niedolą wychodźców naszych, przedkładając specyalnie pouczające przykłady niesłychanego wyzysku, jakiemu podlegają wychodźcy z Królestwa Polskiego, pozbawieni wszelkiej opieki tak w Niemczech, jakoteż za morzami, a nawet w przejeździe przez terytoryum państwa austryackiego (zdzierstwa paszportowe) i stawia postulat, by Tow. emigr. wywarło swój wpływ przy sformułowaniu zapowiedzianych ustaw emigracyjnych.

Poseł do R. p. **Dr Aleksander Lisiewicz** ze Lwowa przyłącza się do zasadniczych punktów poprzednich mowców, podkreślając takowe w wymowny sposób, zwłaszcza na punkcie doniosłości współdziałania polskiego katolickiego Duchowieństwa cytując wypadki, gdzie nawet we Francyi obecność polskiego księdza wśród emigrantów była dla nich prawdziwem błogosławieństwem, co się nawet objawiło w pewnem niezadowoleniu miejscowego duchowieństwa, nie przywykłego do zadawania sobie tyle trudu ze swymi parafianami.

Mowca protestuje natomiast przeciwko współdziałaniu z instytucyą niemiecką, za jaką uważa wiedeńską centralę Tow. Św. Rafała, motywując to szerszemi zadaniami naszej organizacyi, jakoteż rosnącym antagonizmem narodowym, wywołanym przez pruskie szykany i niedostateczną obronę naszych interesów przez rząd wiedeński.

Dr Wielowiejski wyjaśnia szczegółowo istotę i działalność austryackiego oddziału Tow. Św. Rafała (gdyż jak wiadomo znajdują się także i w Niemczech, jakoteż we Włoszech w pełnym rozwoju) stwierdzając, iż ta instytucya ma na swojem czele od początku ludzi ze sfery katolickiej szlachty czeskiej, jak ks. **Schwarzenberg**, hr. **Harrach**, a w składzie zarządu reprezentantów wszystkich narodowości, oddaje już od lat 30 tu wielkie usługi ludności polskiej.

Dziś ścisły związek z centralą wiedeńską zachowuje organizacya ruska i południowa słowiańska, jakoteż czeska. Przyłączenie się nasze do tej kooperacyi może nas tylko wzmocnić i zapewnić wpływy żywiołów katolickich a opiece wychodźtwa oddanych, zwłaszcza **w chwili uchwalenia nowej ustawy emigracyjnej** która dać winna organizacyi humanitarnej nietylko **środki państwowe** (skoro się stać musi ważnym współdziałaczem państwa) ale także **i prawne prerogatywy**, któreby umożliwiły jej skuteczną działalność, zwłaszcza na punkcie kontroli w drodze, gdzie życzliwy towarzysz podróży nie może się rozmówić z emigrantami steroryzowanymi przez jakiegoś przewodnika.

W obec żywego zainteresowania ogólnego mamy nadzieję, iż wkrótce odbędą się liczniejsze zgromadzenia tego Towarzystwa, któremu życzymy najpomyślniejszego rozwoju.

Sprawy bałkańskie.

Telegram „białego cara", trzymany w groźnym tonie, uczynił głębokie wrażenie w **Belgradzie i Sofii**, co jest najlepszym dowodem wpływów, jakie jeszcze posiada Rosya wśród państw bałkańskich, które traktuje niby swych wassali.

Pierwszym znakiem, że prąd pokojowy wziął górę nad prądami szowinistycznymi zarówno w stolicy Serbii, jak i Bułgaryi, jest zgodzenie się w zasadzie na sąd rozjemczy, jaki car zaproponował im w formie tak dalece imperatywnej, że zwróciło to powszechną uwagę.

Nie bez pewnego zdumienia także przyjęły polityczne sfery europejskie fakt, że w swym telegramie samowładca Rosyi przemawia do Słowian południowych nie w imię wspólności religii prawosławnej, lecz w imię wspólności rasowej, przez co niejako proklamuje w sposób oficyalny panslawizm.

Zresztą na otrzeźwienie umysłów w Serbii musiał również wpłynąć wspólny krok przedstawicieli mocarstw, którzy oświadczyli **Pasiczowi** życzenie swych rządów zmierzające do tego, aby zatarg serbsko-bułgarski został w drodze pokojowej załatwiony, i aby w tym celu obie strony jaknajprędzej przystąpiły do demobilizacyi.

Rzecz prosta, że rozwikłanie zatargu serbsko-bułgarskiego potrwa jeszcze czas dłuższy, bo wyrok rozjemny cara nie tak prędko zapadnie, w każdym razie stanie się tak, jak to dawniej przewidywaliśmy.

Rosya nie życzy sobie **narazie walki orężnej** między Serbią a Bułgaryą, a więc do niej **teraz** nie przyjdzie. I jeszcze jedna jest przyczyna, dla której Serbia i Bułgarya poczekać muszą czas dłuższy na decyzyę cara. Mianowicie »Die Zeit« donosi z **Londynu**, że, jak słychać w tamtejszych kołach dyplomatycznych, mają się rozpocząć **rokowania między Austro-Węgrami a Rosyą** w sprawie podziału zdobyczy między pojedyncze państwa bałkańskie i w sprawie **ostatecznego uregulowania stosunków na Bałkanie**.

Rokowania takie zbyt prędko nie dadzą się przeprowadzić.

W każdym razie nowy gabinet bułgarski, który ukonstytuował się pod patronatem **Danewa** i nowy gabinet serbski, jaki przyjdzie do władzy po mającym lada chwila ustąpić gabinecie **Pasicza**, będą miały rozwiązane ręce. Nie przyjmując odpowiedzialności za przeszłość, będą mogły tem łatwiej szukać honorowego odwrotu z niebezpiecz-

nej drogi, na jaką zaawanturowały się gabinety poprzednie pod presyą szowinistycznej opinii swych krajów, rozwydrzonej zwycięstwami nad Turcyą.

* * *

Śledztwo, prowadzone energicznie w sprawie morderczego zamachu na Mohmuda Szefketa baszę dało niespodziewane wyniki. Oto policya stwierdziła, że morderca, nazwiskiem Zin ukrył się w jednym z domów przy ulicy Pireus, w pobliżu gmachu, gdzie mieści się generalny konsulat niemiecki, wraz z dwoma towarzyszami. Mordercy, uzbrojeni w karabiny i rewolwery zatarasowali się w tym domu tak, że policya zdobyła go dopiero po ostrzeliwaniu, które trwało 3 godziny. Podczas ostrzeliwania tego domu dwóch oficerów i sędzia śledczy zostali ranni.

Dotąd ujęto trzech morderców, policya jednak sądzi, że przy wykonaniu zamachu czynnych było dziesięć osób.

Ciekawym przyczynkiem do charakterystyki obecnego położenia w Turcyi jest to, co oświadczył współpracownikowi jednego z dzienników paryskich, Szerif basza, bardzo wpływowy członek zarządu „Ligi oficerskiej“, której zadaniem jest — jak wiadomo zwalczanie młodoturków.

Otóż Szerif basza podniósł z naciskiem że oficerowie domagają się rozwiązania komitetu młodotureckiego i dymisyi całego gabinetu, w przeciwnym bowiem razie armia pod dowództwem swoich oficerów przedsięweźmie marsz na Konstantynopol. Wojska czekają jeszcze tylko na odpowiedni sygnał nad Czataldżą. Wśród żołnierzy nad Czataldżą rozdają pisma ulotne, wzywające ich do zniszczenia komitetu młodotureckiego. Zamach na Mahmuda Szefketa paszę był tylko początkiem, teraz przyjdzie kolej na innych. Jeżeli Hilmi pasza będzie tak nieostrożny i powróci do Konstantynopola, przypłaci to życiem. Należy oczekiwać wybuchu rewolucyi w Konstantynopolu.

Wobec takiego nastroju armii spodziewać się należy dalszych wewnętrznych zamieszek w Turcyi, która szybkiem krokiem dąży do swej ostatecznej zguby.

Z dnia.

Co się dzieje na Rusi węgierskiej?

Prasa rosyjska coraz częściej i coraz oryginalniej zajmuje się stosunkami w monarchii austro-węgierskiej. Publicyści gadzinowych pism rosyjskich donoszą swym czytelnikom coraz okropniejsze rzeczy i gwałty, jakich rzekomo dopuszczają się nad ich współplemieńcami i współwyznawcami za kordonem. Ostatnio jedno z pism szowinistycznych p. t. „Gołos Moskwy“, pisze:

„Po tamtej stronie słupów granicznych, na Rusi węgierskiej, z woli niellitościwego losu oderwanej od jednej z nią krwi i wiary Rosyi, dzieją się niesłychane gwałty nad spokojnymi mieszkańcami — w całej swej potworności wskrzeszane są prześladowania religijne ponurego średniowiecza, gdy „inaczej wierzących“ palono na stosach i poddawano męczącym torturom“.

Narzekania te spowodowała depesza, donosząca, że: „na mocy rozporządzenia sędziego śledczego w Wielikołuczku zamknięto świątynię prawosławną, zniszczono krzyż prawosławny, wzniesiony na placu przez ludność wierzącą“.

A dalej: „Ten sam sędzia śledczy pociągnął do odpowiedzialności, t. j. wtrącił do więzienia na lat 3–4, do rozważenia sprawy 99 włościan okręgu marmaroszsigetskiego, którzy ośmielili się przypomnieć sobie, że ich ojcowie i dziadowie byli prawosławni itd.“

W dalszym ciągu artykułu, zatytułowanego „Długoż jeszcze o Panie“, „Gołos Moskwy“ utrzymuje, że lochy pod Koliseum wyglądają jak szykowne hotele w porównaniu z więzieniami austryackiemi, że w Galicyi prawosławni mężczyźni i kobiety wieszani są na jakimś „drzewie udręczeń“, że na Rusi węgierskiej setki „włościan rosyjskich“ cierpią w kazamatach za wiarę itd.

W końcu organ październikowców nawołuje Rosyę urzędową, by zechciała usłyszeć płacz Rusi węgierskiej i wystąpiła w jej obronie przeciwko katom austryackim.

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 3 minut 32; zachód przypada o godzinie 7 minut 49; długość dnia godzin 16 minut 16.

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w niedzielę św. Wita, pojutrze w poniedziałek św. Justyny.

Koło Polskie w Sejmie pruskim. Onegdaj odbyło się konstytucyjne posiedzenie sejmowego Koła Polskiego w Berlinie. Prezesem wybrany został ponownie dr Mizerski. Pierwszym wiceprezesem Kazimierz Chłapowski, drugim Wojciech Trąmpczyński, sekretarzami dr Niegolewski i ks. Styczyński. Jako delegatów do Rady narodowej zatwierdzono dotychczasowych posłów, mianowicie hr. Skórzewskiego, Żółtowskiego, Mizerskiego, Korfantego i Niegolewskiego. Koło Polskie uchwaliło nie brać żadnego udziału w uroczystościach jubileuszowych urządzonych z okazyi 25-lecia rządów Wilhelma II.

Kraków 14 Czerwca

Echa dyskusyi budżetowej w Radzie m Krakowa. Z kół rękodzielniczych piszą do nas: Przykre zdziwienie wśród rękodzielników i przemysłowców krakowskich wywołał fakt że podczas dyskusyi budżetowej w Radzie miejskiej nie poruszono zupełnie opłakanego obecnie położenia sfer rzemieślniczo przemysłowych i handlowych. Nie znalazł się w Radzie miejskiej nikt, którýby prezydyum miasta zwrócił uwagę na konieczną potrzebę przyjścia z pomocą rękodziełu i zajęcia się sprawą tworzenia kolonii rękodzielniczych, o których w swoim czasie tak dużo mówiono. Zapomniano także w prezydyum miasta zupełnie o obietnicach czynionych rękodzielnikom w związku z gruntami pofortyfikacyjnemi.

Podnieść te wszystkie sprawy, zaznaczyć stanowisko rękodzielników, przedstawić ich obecne położenie, ich potrzeby i życzenia było obowiązkiem prezesa, Izby rękodzielniczej r. m. p. Wąydy, którego przecież nie na to wybierano starszym cechu i prezesem Izby rękodzielniczej, aby wysługiwał się liberalno-żydowskiej klice rządzącej miastem i wciągał rzemieślników i przemysłowców na jej podwórko, ale przedewszystkiem w tym celu, żeby bronił interesów rękodzieła. Za przykładem p. Waydy, zaniedbali swych obowiązków i inni przedstawiciele rękodzielników w Radzie miejskiej.

Ubolewać trzeba nad takiem lekceważeniem obowiązków. Kiedy przyjdą wybory, to kandydatów liczyć można na tuziny, natomiast do rzetelnego zastępstwa interesów rękodzielniczych nie zgłasza się nawet prezes Izby rękodzielniczej. I potem się dziwimy że z rękodzielnikami nikt się nie liczy.

Przekręcenie. Jeden z naszych czytelników zwraca nam uwagę na przekręcania słów listu pasterskiego XX Biskupów w „Głosie nauczycielstwa ludowego“. „Głos“ polemizuje w perfidny sposób ze słowami listu, zwalczając mi tezę radykalną, że jedynem dobrem, to posiąść wiedzę i jedynem złem, to oddalać się od niej. Redakcya „Głosu“ powinna postarać się przynajmniej o autentyczny tekst listu pasterskiego. Biskupi bowiem zwalczają tezę, że „jedynem dobrem, to posiąść władzę i jedynem złem, to oddalać się od niej“. Cały artykuł w „Głosie“ jest zresztą wykrętną i perfidną polemikę z listem pasterskim i manifestacyą solidarności Związku nauczycielskiego z radykalnemi stronnictwami.

Bursa im. św. Jacka w Zakrzówku. W dniu 9 b. m. odbyło się posiedzenie wydziału zarządzającego Towarzystwa bursy im. św. Jacka pod przewodnictwem p. dyrektora R. Zawilińskiego, na którem X. Golba, założyciel i kierownik Bursy składał sprawozdanie administracyjne.

Stan majątku Towarzystwa jest następujący: budynki, pole, inwentarz żywy i sprzęty domowe przedstawiają wartość 84 140 K, a długi zaciągnięte na kupno realności i budowę bursy wynoszą 62.969 K 87 h.

Na spłatę długu i amortyzacyę kapitału przeznacza towarzystwo wkładki członków, zasiłki instytucyi i dary prywatnych osób, a brakującą resztę pokrywa X. Golba ze swoich funduszów. Obecni na posiedzeniu członkowie: radca Szybalski M., profesorowa M. Pieniążkowa, Dr Janiszewski, St. Byszewski, prof. Grzybowski, X. Dr Wł. Vrana i X E. Vrana podnosili znaczenie pedagogiczne kolonii, która dostarcza młodzieży przyjemnego i pożytecznego zajęcia i wyrazili swe zadowolenie z powodu rozwoju gospodarstwa w rozmaitych kierunkach hodowli jarzyn, drzew owocowych, bydła, trzody chlewnej, pszczół, ryb, drobiu i królików.

Byłoby pożądanem — zauważyli — aby do Towarzystwa bursy im. św Jacka wpisywali się liczni członkowie, zwłaszcza pośród młodzieży p z chodzącej z gimnazyów do innych zawodów, aby przez to zaznaczyli, że oceniają wartość pracy produktywnej pod względem narodowo-ekonomicznym i aby przyczynili się do spłacenia długów ciążących na realności. Towarzystwo bursy im. św. Jacka nie jest bowiem akcyjnem, jak niektórzy mniemają, lecz dobroczynnem, a wychowankowie bursy uiszczają bardzo małą opłatę, gdyż najwyższa wynosi 30 K, a najniższa 24 K miesięcznie, tak że na pokrycie kosztów utrzymania trzeba dołożyć około 1000 K rocznie.

Ponieważ wkładka roczna zwyczajnego członka wynosi 1 K, przeto mała oszczędność jednostek, może korzystnie wpłynąć na rozwój kolonii. Oprócz zwyczajnych są członkowie wspierający, którzy płacą rocznie 12 K i stali, którzy złożyli jednorazowo 50 K.

Zbiórka na Dar narodowy w dniu 3 Maja w Krakowie. Krakowski Związek Okręgowy TSL podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 3 maja zebrał przy stolikach oraz do puszek na Dar Narodowy dla Towarzystwa Szkoły Ludowej kwotę Koron 6 455 halerzy 58 (po potrąceniu wydatków).

Zarazem uważa Zarząd Związku Okręgowego za swój obowiązek wyrazić tą drogą serdeczne podziękowanie tym wszystkim Paniom i Panom, którzy przez wzięcie czynnego, pełnego poświęcenia udziału w powyższej zbiórce przyczynili się do zebrania tak poważnego funduszu na poparcie pracy oświatowej TSL w kraju i na kresach.

Towarzystwo polskiego Instytutu pedagogicznego w Krakowie. Mocą uchwały namiestnictwa zatwierdzony został statut Towarzystwa polskiego Instytutu pedagogicznego. Komitet tymczasowy, którego działalnością kierował wytrawnie prof. Antoni Karbowiak, ułożywszy plan nauk, prowadził pracę dalej, aż do wyboru zarządu Towarzystwa przez walne zgromadzenie. Prosimy wszystkich przychylnych nowej instytucyi o zapisywanie się na członków. — Wkładka na ten rok 3 K, płatna z chwilą zgłoszenia przystąpienia — roczna 6 K. Zgłoszenia prosimy nadsyłać na ręce przewodniczącego prof. A. Karbowiaka, Siemiradzkiego 9, II. p. lub innych członków Komitetu tymczasowego. Przyjmują: pp. Dawid, Loretańska 3, Dr Jakóbiec, Berdadyńska 11, Dr Kanarek, Lelewela 4 insp. Łopuszański, Prokocim pod Krakowem, Radlińska, Wolska 19, Dr Zofia Szybalska, Kapucyńska 7, Weybert-Szymanowska, Kołłątaja 12, Radca Wolf, Czysta 7, prof Zaleski, Łobzowska 25, prof. Górka szkoła realna, Szado, Ognisko naucz., Rynek 29.

Pomnik dla poległych w r. 1848. Uroczystość poświęcenia pomnika dla poległych na ulicach Krakowa w r. 1848, którą urządza komitet budowy pomnika, zawiązany z inicyatywy „Gwiazdy“, odbędzie się jutro. Program uroczystości jest następujący: 1) Publiczność i stowarzyszenia zbiorą się przed 10 rano na mentarzu; 2) o 10-ej nabożeństwo w kaplicy cmentarnej; 3) o 11·30 poświęcenie pomnika; 4) przemówienia: a) przewodniczącego komitetu, b) prezesa „Gwiazdy“, c) reprezentanta Rady miasta. W czasie nabożeństwa i poświęcenia odpowiednie utwory wykonają chór „Lutni“ i orkiestra „Sokoła“.

W gimnazyum realnem VI odbędą się egzamina prywatne w d. 19 bm. t. j. we czwartek, a mianowicie rano od godz. 8—1 egzamina piśmienne, a po południu od godziny 3—6 egz. ustne.

Tego samego dnia równocześnie odbędą się egzamina wstępne do klas II—VIII, o ile na nie ck. Rada Szkolna osobnem rozporządzeniem zezwoliła.

Egzamina wstępne do kl. I. odbędą się d. 28 b. m. o godz. 9 rano i ew. po południu. Zgłoszenia do tego egzaminu, polegające na złożeniu metryki, świadectwa szkolnego z kl. IV. ludowej i świadectwa rewakcynacyi (powtórnego szczepienia) należy złożyć dyrekcyi dnia 27 b. m. popołudniu między godziną 3—6. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

Ze spraw miejskich. Wczoraj odbyło się posiedzenie Kom. gaz.-elektr. pod przew. pres Dra Lea, na którem Komisya uchwaliła przedłożyć Radzie m. wniosek zaprowadzenia oświetlenia elektr. w śródmieściu i ulicach okalających planty za pomocą 186 lamp łukowych. Oświetlenie to funkcyonowałoby w godz. wieczornych do godz. 10, zaś po godz. 10 oświetlenie gazowe. Oświetlenie to zarządłoby jeszcze funkcyonować w jesieni br.

Awantura żydowska. Do sądu kraj. karnego wpłynęła onegdaj sprawa, będąca ciekawym objawem rozmiłowania żydowskiego. Oto onegdaj zjawił się w handlu towarów spożywczych M. Knopfa przy ul. Bonerowskiej, komisarz urzędu skarbowego z woźnym i z urzędu zakwestyonował i skonfiskował u Knopfa kilka miar i wag, jako fałszywych. Widząc to żona Knopfa rzuciła się na woźnego, chcąc mu z rąk wydrzeć owe skonfiskowane miary i wagi i taką przytem wszczęła awanturę przy potoku wyzwisk, iż komisarz zniewolonym był przywołać dwóch policyantów. A gdy ci się zjawili, rozwścieczona żydówka rzuciła się na nich i czynnie poczęła ich znieważać. Wreszcie po dłuższem szamotaniu się — udało się komisyi dokończyć urzędowania.

Dodawać chyba zbyteczne, iż awanturze tej towarzyszyło duże zbiegowisko.

Znalezienie kościotrupa. Wczoraj popołudniu podczas rozbierania wału kolei obwodowej u wylotu ulicy Krowoderskiej, robotnicy wydobyli z nasypu dobrze zachowanego kościotrupa. — Nasuwa się przypuszczenie, że kościotrup został zakopany potajemnie, gdyż na czaszce są znaki pęknięcia, spowodowane prawdopodobnie uderzeniem siekiery. Widocznie ma się tu do czynienia z tajemniczą zbrodnią, której ofiarę po latach wydobyto z nasypiska.

Olkusznik wypuszczony na wolność. Rodzina aresztowanego w głośnej sprawie Józefa Olkusznika, czyniła zabiegi o wypuszczenie go na wolną stopę za złożeniem odpowiedniej kaucyi. Sąd krajowy wyższy przychylił się do tej prośby, oznaczył jednak kaucyę na 50.000 K. — Obecnie kaucya ta wskutek zabiegów rodziny i interwencyi adwokata Dra Ostrowskiego została zniżoną na 20 000 K. Złożenie kaucyi nastąpiło dzisiaj przedpołudniem, wobec tego Olkusznik został natychmiast wypuszczony z aresztu śledczego. Rozprawa odbędzie się z końcem bieżącego, względnie z początkiem przyszłego roku przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych.

Morderstwo w Podgórzu. W sprawie morderstwa śp. Prochownika aresztowała wczoraj policya podgórska, zięcia nieboszczyka, dyetaryusza magistratu krakowskiego Jana K.

Poprzednie podejrzenie policyi skierowane przeciw pewnemu robotnikowi — upadło. Robotnik ten nie przebywał bowiem od trzech lat w Krakowie a w ostatnich dniach mimo skrzętnego śledztwa, nie udało się udowodnić, jakoby go kto widział. Mimo tego, policya podgórska wysłała zapytanie do komitatu Szegedyńskiego, o czas i dokładne określenie miejsca, gdzie podejrzany robotnik przebywa.

Dalsze śledztwo w toku.

Krakowski Klub cyklistów i motorzystów urządza w niedzielę 15 czerwca br. wielką wycieczkę do Dubia obok Rudawy. Wyjazd z Klubu, ul. Loretańska l. 6, o godz. 6 rano. Druga wycieczka wyruszy o godzinie wpół do 3 popołudniu. Dla rodzin członków mających chęć wziąć udział w wycieczce, wyjazd pociągiem o godz. 9·21 przedpołudniem, lub o 1·57 w południe. Powrót o godz. 7 wieczorem. Wyjazd rowerami odbędzie się punktualnie bez względu na ilość członków.

Popis muzyczny. W znanej szkole gry fortepianowej p. Adeli Fischerówny, przy ul. Sławkowskiej, odbył się onegdaj doroczny popis uczniów i uczennic i wykazał, jak zwykle, ogromne zalety muzyczno-pedagogiczne tej szkoły. Z pośród grających wyróżniały się zaszczytnie pp: Bialikówny, Stan. Szajnowska i St. Kopystyński.

Dar chełmski. W dalszym ciągu złożono w Galic. Kasie oszczędności we Lwowie na książ. wkład. Nr 91735:

Eplerowa Stanisława, Śnietnica 1 K, X. Makowiec Wład., prof. gimn., Sambor 2 K, Sawracki Stanisław, Lwów 2·46 K, Komarnicki Stanisław, Lwów 8·20 K, Dr Salkowski Stanisław, Lwów 3 K, Dr M. Jezienicki, dyrektor I. polsk. gimn. w Stanisławowie 3 K, Dr St. Kozłowski, Kraków 3 K, Józef Dzierzyński, Kutkorz 5·50 K, Dzięciołowska Wanda, Kuryłowce 1 K, Rappaport Maurycy, Chodorów 12·75 K, Dr Bykowski Ludwik, Lwów 1·20 K, Kobierzyński Ludwik, zebrane przez IV. kl. filii VII. gimnazyum, Lwów 13·24 K, Grodecki Bolesław, naucz. gimn., Kołomyja 23 K.

Kradzież dywanu z kościoła. Z kościoła św. Katarzyny skradli wczoraj nieznani sprawcy kosztowny dywan. Policya śledzi za sprawcami.

Pogoda. Dnia 13 czerwca termometr doszedł od + 6·7 do + 16·9 C. — barometr wahał nię, w nocy podnosił się.

Dnia 14 czerwca o godzinie 7 rano stan barometru 747·9 mm, — termometru + 9·1 C. wiatr: północno-zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Nauczyciele u namiestnika. W niedzielę dn. 8. czerwca udała się Delegacya do J. Exc. P. Namiestnika dr. Korytowskiego. Imieniem Delegacyi p. Piórkiewicz przedstawił p. Namiestnikowi potrzeby szkolnictwa i nauczycielstwa w kraju, kładąc nacisk szczególnie na konieczność uregulowania płac nauczycielskich w wysokości 4 rang urzędników państwowych i na wprowadzenie pragmatyki służbowej przed wszystkiemi innemi sprawami, jakie nowy Sejm ma do załatwienia. W obszernym wywodzie wykazał p. Piórkiewicz wielką szkodę dla nauczycielstwa, jaka wynika z powodu uzależnienia regulacy płac od załatwienia reformy wyborczej. Pani Pogonowska przedstawiła następnie postulaty nauczycielek, domagając się w szczególności równomiernego traktowania w prawach nauczycielek z nauczycielami.

J. E. p. Namiestnik przyjął Delegacyę nader życzliwie. W odpowiedzi swej nadmienił, że cieszy się z powitania, jakie złożyła mu Delegacya. Sprawy szkolnictwa i przykre położenie nauczycielstwa zna i obchodzą go bardzo i ma to głębokie przekonanie, że w jesieni Sejm się zbierze i że reforma wyborcza będzie stanowczo uchwalona, a wtedy Sejm zajmie się przed wszystkiemi innemi sprawami regulacyą płac nauczycielskich. Pod regulacyą nie rozumie jakiejś łataniny, zakrawającej na rodzaj dodatku drożyźnianego, ale skoro kraj otrzyma z podatku od wódki około 18 milionów koron, Sejm będzie mógł sprawę regulacyi poborów nauczycielskich stanowczo i pomyślnie załatwić.

Z Wisły na Śląsku austryackim, otrzymaliśmy sprostowanie w sprawie poruszonej w naszym dziennnku jeszcze przed kilku miesiącami Jest to więc rzecz bardzo przedawniona, o której czytelnicy nasi dawno zapomnieli, ale osoby podpisane na sprostowaniu tak usilnie nalegają na jego umieszczenie, że czynimy zadość ich życzeniu, chociaż nas ustawa do tego nie zmusza.

Mocą § 19 ustawy prasowej podpisani członkowie Koła Macierzy Szkolnej w Wiśle proszą Szan. Redakcyę o umieszczenie w najbliższym numerze „Głosu Narodu“ sprostowania artykułu umieszczonego w Nr. 60 „Głosu Narodu“. —

„Nieprawdą jest, żeby Koło Wiślane dawał „łapówkę“ panu Gotzykowi, kierownikowi szkoły tutejszej w formie stypendyum dla syna „by ten człowiek jako tako udawał Polaka i nie psuł pracy Koła“. Nieprawdą jest, by Koło Wiślane stypendyami „kupowało domorosłą inteligencyę, rozrzucało w ten sposób grosz niepotrzebnie i demoralizowało tem lud“. Natomiast prawdą jest, że pan Gotzyk nie potrzebuje „udawać“ Polaka, bo nim jest. Od lat wielu jest członkiem Macierzy szkolnej cieszyńskiej, dwóch synów oddał do gimnazyum polskiego w Cieszynie; jednego, gdy o Kole Wiślanem nie było jeszcze mowy, drugiego bez najmniejszej namowy a nawet wiedzy tegoż Koła Prawdą jest dalej, że gdyby nawet pan Gotzyk różnił się od nas pod względem przekonań narodowych, to jest on człowiekiem zbyt zacnym i uczciwym, by go można było „kupić łapówką“.

Prawdą jest i to, że Koło Wiślane pracuje, jak umie i rozumie najsumienniej, a każdy grosz dziesięć razy zważy i w ręku obróci, zanim go wyda, tedy o „kupowaniu domorosłej inteligencyi stypendyami“ i o demoralizowaniu tem ludu mowy być nie może, zaś przeciw insynuacyom rzuconym na poszczególnych członków tegoż Koła, zarząd i podpisani członkowie tegoż Koła protestują jak najenergiczniej.

Helena Wiśniewska, przewodnicząca Zarządu Wiślanego Koła Macierzy szkolnej i właścicielka willi.

Zofia Noizet, skarbniczka Zarządu Wiśl. Koła M. szk. i właścicielca willi.

Wanda Barszczewska, członek Wiśl. Koła M. szk. i właścicielka willi.

Aniela Jabłkowska, członek Wiśl. Koła M. szk. i właścicielka willi.

Dr Zbigniew Paderewski, czł. Wiśl. Koła M. szk. i właściciel willi.

Marya Paderewska, czł. Wiśl. Koła M. szkolnej.

Cecylia Leśniewska, czł. Wiśl. Koła M. szk. i właścicielka willi.

Józefa Sikorska, czł. Wiśl. Koła M. szk. i właścicielka pensyonatu.

Henryk Dynowski, czł. Wiśl. Koła M. szk. i właściciel willi.

Franciszka Dynowska, członek Wiśl. Koła M. szk.

Marya Dynowska, czł. Wiśl. Koła M. szkolnej.

Hojny zapis na świątynie warszawskie. Wobec zatwierdzenia przez ministeryum spraw wewnętrznych zapisu ś. p. Hamburgerowej w sumie 200 000 rb. na kościoły warszawskie, magistrat polecił swemu radcy prawnemu dopełnić formalności celem objęcia całego spadku po zapisodawczyni.

Ze świata.

Przytulisko polskie w Wiedniu. W pierwszych dniach maja b. r. odbyło się doroczne walne zgromadzenie Przytuliska polskiego w Wiedniu, na którego czele stoi obecnie znany w kolonii polskiej ze swej ofiarnej ruchliwości p. Jan Sawicki, prezydent Senatu Trybunału admin.

Stowarzyszenie to, mające za zadanie wspieranie najbiedniejszych rodaków, rzuconych przez los na obczyznę, spełnia już od r. 1880 wiernie wytknięty sobie cel i ratuje rok rocznie setki nieszczęśliwych, ginących z głodu na bruku wielkomiejskim.

Mimo godnej naśladowania ofiarności Kolonii polskiej, protektora Stowarzyszenia J. E. Karola Hr. Lanckorońskiego, Sejmu galic. etc., środki stowarzyszenia są niestety za szczupłe, aby, wobec niebywałego wzrostu liczby petentów w bieżącym roku, mogły wystarczyć na pokrycie chociażby niezbędnych potrzeb tych bezdomnych, nękanych głodem biedaków; dlatego Wydział stowarzyszenia zwraca się z usilną prośbą do ofiarności całego społeczeństwa o pomoc i składa już naprzód za nadesłanie najskromniejszych chociażby datków wdzięczne „Bóg zapłać“. Przytulisko Polskie, Wiedeń III Jacquingasse 2.

Sensacyjny proces. W petersburskim sądzie okręgowym toczył się proces dwóch zabójców Maryanny Thiemowej barona Geysmara, urzędnika Banku Państwa i Dołmatowa. Jeden z morderców, A. Dołmatow, otrzymał wykształcenie w arystokratycznym korpusie prawoznawstwa i zajmował stanowisko w ministeryum spraw zagranicznych; drugi baron W. Geismar, był urzędnikiem Banku Państwa, a wychowywał się w korpusie kadetów. Do zbrodni doprowadziło ich życie hulaszcze i długi. Kiedy, mimo wszystkie przeciwieństwa i zawody, obaj młodzieńcy pragnęli bawić się i hulać, a nie mieli już za co, przeciwnie — groziła im nędza, poznali przypadkowo Maryę Thiemowa, żonę bogatego przedsiębiorcy, którą postanowili ograbić.

P. Thiemowa, lubiąca się bawić, poznała obu młodzieńców na niespełna dwa tygodnie przed morderstwem, a korzystając z kilkudniowej nieobecności męża w Petersburgu, zaprosiła ich do siebie. Baron Geismar i Dołmatow przynieśli na wizytę ze sobą toporek i kastet, któremi rozstrzaskali głowę Thiemowej. Zbrodnia ta nie przyniosła spodziewanego łupu, gdyż po zrewidowaniu szuflad znaleziono tylko pierścionek, za który dał im jubiler 145 rb.

Po zbrodni postanowili wyjechać do Pskowa, do matki bar. Geysmara, co też uczynili. Policya wpadła na ślad morderców. Miejsce pobytu wskazała matka Geysmara, lecz oświadczyła, że ani jej syn, ani Dołmatow żywi nie oddadzą się w ręce policyi.

Z liczby 56 świadków stawiło się 38, śród nich ojciec i matka Dołmatowa oraz pani von Geysmar, matka oskarżonego. Wszyscy wybitniejsi znawcy — psychiatrzy znaleźli się w sądzie. Sprawa obudziła olbrzymie zaciekawienie, toteż sala sądowa była przepełniona publicznością.

Na rozprawie bar. Geysmar zeznał, jak usiłował otruć swą ciotkę w celu odziedziczenia jej majątku.

Wyjaśnił on, że niejaki Ollo, którego nazwisko w tym procesie jest często powtarzane, oświadczył gotowość zaszczepienia bar. Geysmarowej laseczników cholery, za co miał otrzymać z majoratu rentę dożywotnią. Zaproponował, aby Geysmar wyjechał za granicę, a on i Dołmatow plan ten wykonają.

Obaj oskarżeni nie ukrywają żadnego szczegółu i składają szczere zeznania. Dołmatow opowiada, że kiedy jego położenie finansowe stało się krytycznem, wówczas z rady jego pospieszył jeden z „przyjaciół“, aby z fatalnego położenia „wykręcił się“ w sposób nielegalny. Plan „przyjaciela“ polegał na podniesieniu z banku trzydziestu sześciu tysięcy rubli za sfałszowanym czekiem. Dołmatow w czerwcu r. z. ucharakteryzowany zjawił się w jednej z petersburskich instytucyj finansowych z czekiem na nazwisko Pietrowa i kradzież wykonał z powodzeniem. Z podziału przypadło mu dziewięć tysięcy rubli i właśnie za te pieniądze wyjechał z Geysmarem do Wiednia a stamtąd do Paryża.

Pewnego razu Dołmatow i Geysmar, będąc na wsi w odwiedzinach u matki tego drugiego, ukradli jej futra i koronki wartości 800 rb.

Świadek Izenberg opowiada, jak Geysmar upijał się z chłopami w jego majątku, a potem gonił ich z bronią w ręku. Kradł zakąski i wina, odwiązywał i puszczał z brzegu rzeki łódkę, na której lekarz zazwyczaj przeprawiał się do chorych itp. A teraz nazywa się to w Petersburgu „skromną“ hulanką?

Garsoni i zarządzający z restauracyi Cuba, Ernesta i w. in. opowiadają o zabawach oskarżonych. Płacił zwykle Dołmatow; on też pożyczał pieniądze od służby restauracyjnej. Hulanki te, zdaniem świadków, były „skromne..“ — Rachunek płacony przez Dołmatowa zazwyczaj nie przekraczał stu rubli.

Po rozprawie sędziowie przysięgli uznali obu oskarżonych za winnych zabójstwa, w celu rabunku z powziętym uprzednio zamiarem. Sąd skazał obu na pozbawienie wszystkich praw i ciężkie roboty: Dołmatowa na 17, a Geysmara na 15 lat.

Dziwne zachowanie się piorunów. Z powodu ostatnich burz z piorunami przytaczamy kilka ciekawych faktów, świadczących o kaprysach pioruna.

Jedenastego czerwca 1885 r. niedaleko francuskiej miejscowości Vaillerois, na szosie był spiorunowany człowiek i kompletnie przez piorun rozebrany: gdzieindziej but, gdzieindziej garść koszuli. W dziesięć minut później wrócił do przytomności i zaczął się skarżyć na zimno, spostrzegł z osłupieniem, że jest rozebrany i niczego sobie nie mógł przypomnieć.

Równie fantastyczne jest zachowanie się pioruna i wówczas, gdy się zjawia w postaci kuli.

W Nancy zjawiła się taka ognista kula w pewnym sklepie nowości, a nikt nie był w stanie zdać sobie sprawy, którędy mianowicie weszła. Jęła się przechadzać od etażerki, do szafy, do półki, to znów szybko przechodząc gdzieindziej zupełnie, jak klient, wybierający przedmioty. Potem nagle zawróciła do drzwi, gdzie gwałtownie przewróciła wchodzącego do sklepu mężczyznę i wybuchnęła na ulicy, nikomu nie czyniąc krzywdy.

W Brugnon podczas burzy zjawiła się ognista kula na szczycie lipy. Stamtąd spadła na ziemię i potoczyła się do dwojga dzieci, siedzących pode drzwiami. Chłopczyk machinalnie dotknął kulę nóżką. Rozległ się olbrzymi hałas, który wstrząsnął murami fermy, przewrócił dwoje dzieci, nic im zresztą nie czyniąc. Ale z dwudziestu pięciu krów zabił jedenaście o kilka kroków od dzieci.

Z dziedziny wojskowości.

Z armii. Gen. major Karol Nastopil dotychczasowy dowódzca 86 br. obr. kraj. w Czerniowcach, mianowany został dowódzcą 46 dywizyi obr. kraj. w Krakowie.

Śmiertelność w wojsku rosyjskiem. Według danych o ilości zasłabnięć w wojsku, armia rosyjska zajmuje pod względem śmiertelności 3-e miejsce w szeregu armij europejskich, pod względem zaś ilość zasłabnięć — trzynaste.

W ostatnich latach śmiertelność w wojsku wzrasta: Zwiększyła się głównie, jak podaje „Rus. Mołwa“ ilość samobójstw.

Lekarze rosyjscy o nowych kulach. Niedawno temu podaliśmy opinie lekarzy niemieckich o nowych pociskach, zebrane podczas ostatniej wojny bałkańskiej. Dziś posłuchajmy, co

mówią w tym samym przedmiocie lekarze rosyjscy, którzy w tejże wojnie brali udział:

W myśl przepisów konwencyi genewskiej i brukselskiej, przyjętych przez wszystkie państwa cywilizowane, broń nowożytna ma być, jeżeli tak się wyrazić można, „humanitarną“, tj. zadaniem jej niema być koniecznie zabicie nieprzyjaciela — lecz zranienie go tak, aby musiał z szeregów ustąpić. Stosując się do tego, zaprowadzono w armiach kule ostro zakończone i zaopatrzone w tzw. płaszcz stalowy lub niklowy, zamiast dawniejszych jednolitych kul ołowianych, które przy uderzeniu w ciało łatwo się rozpłaszczały.

Otóż w czasie ostatniej wojny wypróbowano „humanitarność“ tych pocisków. I tak, jeżeli kula idzie normalnie, wierzchołkiem ku przodowi, rany wtedy przez nią zadane nie są niebezpieczne, natomiast, jeżeli uderza z rykoszetu (bokiem), to rany są straszne. Wielka zaś szybkość początkowa kuli sprawia, że na małe odległości druzgocze ona kości.

Dzięki swej małej średnicy nowożytne kule są mniej niebezpieczne na punkcie infekcyi i lekko przebijają miękkie części ciała, zostawiając mały otwór przy wejściu i wyjściu z rany. Wogóle rany, zadane nowożytną kulą, jeżeli nie są śmiertelne, goją się bardzo szybko i łatwo.

W czasie ostatniej wojny zauważono jeden szczególny objaw, a mianowicie, że liczba ran w czaszkę zadanych wynosiła w Bułgaryi tylko 08 prc., podczas gdy liczba takichże ran po stronie rosyjskiej w czasie wojny z Japonią równała się 5 prc. Tłumaczy się to tem, że nowa kula, trafiając w czaszkę, prawie zawsze zabija.

Oficerowie francuscy w ubraniu cywilnem mogą ukazywać się na ulicy, wedle najświeższego rozporządzenia ministra wojny, w dnie powszednie po godz. 5 popołudniu, w niedziele zaś przez dzień cały.

W ministerstwie wojny — jak donosi „La France Militaire“ — rozważanym jest projekt, aby także dłużej służącym podoficerom wolno było poza służbą używać cywilnego ubrania.

Projekt reformy armii belgijskiej został uchwalony przez senat. W czasie odnośnych rozpraw minister wojny oświadczył, że reforma ta pociągnie za sobą jednorazowy wydatek w kwocie 284 milionów franków, który będzie pokryty przez zaciągnięcie specyalnej pożyczki.

Opera i operetka lwowska w Krakowie.

Sobota. „Faust“ opera w 4 aktach Gounoda. — Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej.

Niedziela popoł. „Opowieści Hoffmana“ fantastyczna opera w 4 aktach J. Offenbacha. — Ceny dramatu.

Niedziela wieczór. „Grigri“ operetka w 3 aktach P. Linckiego.

Poniedziałek. „Życie paryskie“ operetka w 5 akt. J. Offenbacha. Ceny operetkowe.

Wtorek. „Madame Butterfly“ opera w 3 aktach Pucciniego. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej.

Środa. „Życie paryskie“ operetka w 5 aktach J. Offenbacha.

Czwartek. „Zaza“ opera w 4 aktach R. Leoncavalla. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej w tytułowej partyi.

Piątek. „Wróg kobiet“ operetka w 3 aktach Eyslera z p. Kuligowskim w roli tytułowej. W II-gim akcie pieśń na huśtawkach.

Sobota. „Zaza“ opera w 4 akt. R. Leoncavalla. Gościnny występ Janiny Korolewicz-Waydowej.

Niedziela popoł. „Halka“ opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; z Józefą Zacharską w partyi tytułowej. Ceny dramatu.

Niedziela wieczór. „Życie paryskie“ operetka w 5 aktach J. Offenbacha.

Ze sportu.

Z Krak. Klubu szermierzy. Jutro w niedzielę 15 b. m. odbędzie się w sali gimnastycznej gimnazyum św. Anny (parter na lewo), doroczny turniej członków klubu na floręty i pałasze. Początek o godz. 9 30 rano. Goście mile widziani.

Wiedeński konkurs hippiczny. Tegoroczny wiedeński konkurs hippiczny dał naszym sportsmanom sposobność do niezwykle korzystnych w rezultacie popisów.

W konkursie w skokach dla profesyonalnych trzy pierwsze nagrody dostały się przedstawicielom hodowli polskiej.

„Eleonora“ hr. Zdzisława Tarnowskiego otrzymała nagrodę pierwszą, p. Zdzisława Dachowskiego „Sodalis“ drugą a tegoż właściciela „Zeppelin“ trzecią.

W konkursie w skoku dla koni hodowli krajowej otrzymała pierwszą nagrodę „Eleonora“ hr. Tarnowskiego (jeździec p. Z. Dachowski).

W konkursie w skokach dla pań otrzymała pierwszą nagrodę znana amazonka warszawska p. Zandbangowa, która jeździła na „Zeppelinie“ p. Dachowskiego.

Poświęcenie i otwarcie nowego sklepu. X. Dr Kulinowski, proboszcz parafii św. Floryana poświęcił nowo otwarty skład filialny tutejszej Pierwszej krajowej fabryki farb, lakierów i preparatów chemicznych przy placu Matejki pod l. 5 się znajdującego, należącego do p. Lucyana Baranowskiego, znanego fabrykanta krakowskiego. — Od szeregu lat znane są już wszelkie wyroby tej fabryki, która produkuje różne lakiery bursztynowe lepszej jakości od zagranicznych, już to na podłogi się nadające lub sprzęty domowe, a swoim pięknym wyglądem i trwałością wyrugowują wszelką produkcyę zagraniczną, gdyż są ciągle ulepszane różnorakiemi kombinacyami chemicznemi, które zyskały sobie już kilkudziesięcioletni rozgłos i godnę uznanie tak w kraju jak i zagranicą. Wszelkie gatunki farb, nadające się do malowania muru, metali, drzewa, kamienia itd. w to wszystko nowo otwarta placówka handlowo-przemysłowa jest zaopatrzona i udziela chętnie wszelkich rad i wskazówek swym licznym odbiorcom, by i nadal wspólny kontakt handlowy utrzymać. Dla tego też, podnosząc znaczenie nowej tej polskiej placówki, należy się ze strony interesowanych jak najszersze poparcie. (812)

Najbliższe odjazdy okrętów na linii Hamburg Ameryka z Hamburga. Do Nowego Jorku: parowiec „Kaiserin Auguste Victoria“ 18 czerwca, „Pretoria“ 20 czerwca, „President Grant“ 28 czerwca. Do Bostonu: parowiec „Cincinnati“ 25 czerwca, „Cleveland“ 10 lipca. Do Filadelfii: parowiec „Graf Waldersee“ 2 lipca. Do Kanady parowiec „Wittekind“ 27 czerwca „Willehad“ 4 lipca. Do północnej Brazylii: parowiec „Rugia“ 5 lipca. Do środkowej Brazylii „Salamanca“ 25 czerwca. Do południowej Brazylii: parowiec „Santa Katharina“ 8 sierpnia. Do La Platy: parowiec „Cap Vilano“ 1 lipca. Na Kubę-Mexyko: parowiec „Bawaria“ 17 czerwca. (807)

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na ogłoszenie Towarzystwa wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, zamieszczone w dzisiejszym numerze naszego pisma. (783)

Ratujmy przemysł świątnicki!

Od szeregu lat pojawiają się w prasie polskiej artykuły, wzywające czynniki krajowe i instytucye do zajęcia się jedną z najpoważniejszych i najstarszych gałęzi domowego przemysłu ślusarskiego w Świątnikach górnych.

Niestety, głosy prasy są głosami wołającego na puszczy. Świątniki zaś niestać na opłacenie się „mecenasom przemysłu“, nie cieszą się więc względami Izby handlowej ani komisyi przemysłowej, bo jak Żywiec, gmina ta broni przystępu żydom i w gronie swych obywateli nie posiada żadnego przedstawiciela tej rasy.

To jednak zupełnie nie przeszkadza, że jej przedstawiciele spełniają agendy pośredników i w lwiej części wykupują produkcyę, na którą się składa praca około 1500 pracowników, żyjących wyłącznie (a właściwie wegetujących) z ślusarstwa.

Kłódki świątnickie najrozmaitszych typów i systemów, z własnymi patentami, od dziesiątek lat zdobyły poważny eksport zagranicą a ostatniemi czasy ucierpiały znacznie z powodu wypadków bałkańskich, bo teren wojny był poważnym miejscem ich zbytu.

Poważnym konkurentem Świątnik jest przemysł fabryczny pruski, lecz szalona wprawa i dokładność rękodzielników zdoła zwalczać konkurencyę silniejszą konstrukcyą a nawet taniością produkcyi.

Najcięższym miejscem zbytu jest niestety nasz kraj. Straszne i miażdżące nasz przemysł przysłowie: „*Nemo propheta in patria sua*“ jest grabarzem swojskiej produkcyi i balastem dla tego przemysłu. Tu wszechwładnie panuje fabrykat pruski zagarniając 9/10 całego popytu krajowego.

Nie mówiąc już o żydowskim handlu i polski nie zdaje sobie sprawy z obywatelskich swych obowiązków i produkcye obce popiera.

Zapytać się należy, jak w takich warunkach ma rozwinąć się u nas przemysł, gdy hasło „swój do swego“ i bojkot pruski są czczymi frazesami, pomijanymi przez społeczeństwo polskie, lekceważonymi nawet przez kupców polskich, dla których staćby się mogły asekuracyą przed żydowskim zalewem.

Nim kraj pomyśli o stworzeniu intenzywnego poparcia dla wszechmiar zasługującego nań przemysłu, nim śladem zachodu przemysł domowy wejdzie w formę zdrowej kooperatywy, lub przemiany na przemysł nakładczy lub fabryczny, obowiązkiem naszego społeczeństwa powinno być wyparcie pruskich kłódek z handlu.

Siedziba tego przemysłu leży w prześlicznej podgórskiej okolicy, oddalona 15 km od Krakowa w kierunku Swoszowic, zwana dawniej „Świątnicze górki“.

Z tych „Świątniczych górek“ roztacza się wspaniały, rozległy widok na całe Podkarpacie a w pogodnym dniu występuje całe pasmo Tatr z ostrymi swymi kunturami.

Piękna ta lesista okolica wytwarzać zaczyna letniska, a w sąsiednim przysiółku Kopani powstało kilka will profesorów tutejszego uniwersytetu.

Zalecić należałoby wycieczki w te piękne a nieznane naszym turystom strony, bo bez prześcznie piękniejszej okolicy Kraków nie posiada a prześliczna wprost jest droga ze Świątnik do Mogilan.

Może ten wzgląd zachęci do zwiedzenia siedziby domowego przemysłu, zapomnianej przez opiekunów przemysłu i społeczeństwo.

Roman Woyczyński.

Niebo w czerwcu.

Nastały piękne, ciepłe noce letnie, pozwalające obserwować dokładnie olprzymią kopułę niebios, zwieszającą się głębiami niezmierzonemi nad naszym małym światkiem. W ciemnym lazurze tych głębin spostrzegamy z początkiem miesiąca około północy, a z końcem — o godzininie 10 obraz następujący: Nisko na południowym nieboskłonie, na południku głównym, widnieje czerwona gwiazda pierwszego rzędu. Antares, główna gwiazda w konstelacyi Niedźwiadka. Niedaleko zenitu, ku stronie zachodniej jest widoczny żółtawy Arkturus, główna gwiazda w konstelacyi Bootes, a na wschód od zenitu biała, bardzo jasna, pierwszorzędna gwiazda Wega, w konstelacyi Liry. Na drodze od Bootes do Liry widzimy półkolistą konstelacyę Korony północnej z Gemmą, następnie konstelacyę Herkulesa. Pomiędzy Herkulesem a Niedźwiadkiem znajduje się rozległa konstelacya Ophiuchusa czyli Poskromiciela Węża. Poniżej Liry znajdujemy konstelacyę Orła z główną gwiazdą Atair, która zajmuje środkowe miejsce wśród trzech, prostą linię tworzących gwiazd jaśniejszych. — Na lewo od gwiazdy Atair widoczna jest grupa z pięciu mniejszych gwiazd złożona, z których cztery tworzą piękną figurę rombu; jestto konstelacya Delfina. Na lewo od Wegi, nieco ku dołowi znajduje się gwiazda Deneb w konstelacyi Łabędzia, a nisko na nieboskłonie północno-wschodnim widnieje znana konstelacya Kasyopei w kształcie łacińskiego V.

Ponieważ w czerwcu zmierzch trwa bardzo długo, musi długo czasu upłynąć od zachodu słońca, zanim horyzont całkiem ściemnieje. W czerwcu mamy najdłuższy zmierzch. Wprawdzie niektóre jaśniejsze gwiazdy widzimy już około godziny dziewiątej, lecz dopiero po dziewiątej możemy gwiazdy dokładnie obserwować. Wskutek tego z nastaniem zmierzchu wiele gwiazd po stronie zachodniej już całkiem zaszło, gdy na wschodzie nowe konstelacye dopiero się ukazują. Z pośród teraz widocznych najciekawszą jest planeta Jowisz na niebie południowo - wschodniem. Jestto teraz najjaśniejsza na niebie gwiazda, a przewyższa ją jasnością jedynie planeta Wenus. Jowisz jest największą planetą całego naszego systemu słonecznego, a jego siła przyciągająca przewyższa siłę wszystkich innych planet. Mimo to Jowisz posiada tylko tysiączną część siły przyciągającej naszego słońca. W przeciwstawieniu do gwiazd stałych, które z powodu nadmiaru odległości widzimy jako punkty, planeta Jowisz wygląda już przy słabem powiększeniu jako tarcza niezupełnie okrągła, ponieważ na dwu przeciwnych punktach (biegunach) jest znacznie spłaszczona. Około tych dwu biegunów Jowisz dokonywa swego obrotu naokoło osi w ciągu blisko dziewięciu godzin. Ponieważ średnica Jowisza znacznie przewyższa średnicę Ziemi, wynika z tego, że siła obrotowa jego powierzchni jest większa od siły obrotowej Ziemi; ta właśnie wielka chyżość wywołuje owo spłaszczenie na biegunach. Powierzchnia Jowisza jaśnieje silnem, białem światłem; na równiku widoczne są równolegle biegnące, brunatne, ciemne, miejscami przerywane, linie. Figury te na powierzchni Jowisza są wytworami otaczającej go atmosfery. Kometę otaczają cztery jaśniejsze i cztery mniejsze księżyce, z których ósmy porusza się w przeciwnym kierunku do reszty. Cztery jaśniejsze księżyce podobne są do naszego księżyca co do wielkości. Na trzech księżycach następuje przy każdej pełni zaćmienie księżyca, a przy każdym nowiu wywołują zaćmienie słońca dla Jowisza. Przez lunetę widok tych kolejnych zaćmień daje tajemniczy urok.

W czerwcu przybywa dnia 19 minut, a od dnia 23-go do końca miesiąca ubywa 4 minuty.

Kronika literacko-artystyczna.

„**Tygodnika rolniczego**“ organu Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod redakcyą Stanisława Jasińskiego, wyszedł numer 23 i zawiera następujące ilustrowane artykuły: Czuwajmy nad rozwojem Spółek producentów bydła i trzody chlewnej, przez Stanisława Jasińskiego. — Hodowla kaczek i jej znaczenie jako formy gospodarstwa. — Spis zwierząt domowych w Galicyi, przez Stanisława Piątkowskiego. — Spółki rolniczo-handlowe, przez Wiktora Tabeau.— Zarys historyi zwierząt domowych w Polsce przedrozbiorowej, przez Dra Andrzeja Berezowskiego. — Piśmiennictwo, przez Dra Stanisława Rostworowskiego. — Z praktyki gospodarskiej i wiele innych.

Z Rady państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po sprawozdawcy większości przemawiał sprawozdawca mniejszości p. Diamand, użalając się, że prawo kontroli staje się bezprzedmiotowem, bo stronnictwa większości zwalczają rząd i atakują go dla pozyskania popularności u ludności, ale następnie głosują za tym rządem, wskutek czego większość wprowadza formalnie w błąd opinię publiczną.

Mowca zarzucał rządowi, że przeciwdziała zawarciu pokoju między narodowościami i wytyka, że minister handlu nie wystąpił publicznie dla zaznaczenia dalszego kierunku w polityce zagranicznej handlowej. Następnie omawiał kwestyę karteli, które w Austryi specyalnie tamują wszelki rozwój przemysłu, a dla Galicyi oznaczają sparaliżowanie wszelkiego życia przemysłowego i handlowego i zajmował się kwestyą pragmatyki służbowej i płac nauczycieli, zarzucając rządowi, że stworzył sztuczne „iunctim“ między ustawami podatkowemi a kwestyą pragmatyki służbowej, przez co chciał stworzyć rozłam między ludnością a urzędnikami, gdyż absolutyzm tego wymaga. W końcu polemizował z pos. Abrahamowiczem i oświadczył, że stronnictwo jego będzie głosowało przeciw prowizoryum budżetowemu.

Na tem obrady przerwano, poczem wniesiono kilka interpelacyj, a między niemi interpelacyę p. Śliwińskiego i tow. w sprawie dalszego stanowiska Austro-Węgier wobec Turcyi na polu handlowo-politycznem i popierania interesów gospodarczych monarchii wobec państwa tureckiego.

P. Fink zwrócił uwagę na doniesienie dzienników, jakoby prezydent Izby przyobiecał Rusinom, że na następnym konwencie seniorów „ex praesidio“ zaproponuje, by odstąpić od sesyi lipcowej Rady państwa. Zapytuje więc prezydenta, ile jest prawdy w tem doniesieniu.

Prezydent odpowiedział, że na konferencyi wczorajszej z Drem Kost'em Lewickim nie chodziło o sesyę lipcową, lecz tylko o to, aby p. Budzynowski jako referent mniejszości dopiero dziś przyszedł do głosu, nie wczoraj. Musi więc na zapytanie p. Finka odpowiedzieć przecząco.

P. Buzek zauważył, że zgłosił się z zapytaniem w tej samej sprawie i ze zadowoleniem przyjmuje do wiadomości oświadczenie prezydenta. Nie pozostaje mu nic innego, jak napiętnować machinacye prasy.

Na tem posiedzenie zamknięto; następne odbędzie się we wtorek o godzinie 10 rano.

Wiedeń. (Tel. wł.) Parlament dzisiaj zupełnie opustoszał. Najbliższe posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek. Na porządku dziennym stoi prowizoryum budżetowe.

Przygotowania do rewolucyi wojskowej.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 14 czerwca.)

Paryż. (Tel. wł.) Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów pos. Briand przedłożył sensacyjne rewelacye. Oświadczył on, że Powszechny Związek robotniczy przygotowuje na 25 września rewolucyę wojskową.

Jest to dzień, w którym mają być po dwuletniej służbie rozpuszczeni urlopnicy. W tym dniu mają być urządzane wielkie demonstracye. W koszarach będą rozdawane proklamacye oraz ubrania cywilne.

Żołnierze, którzy kończą dwa lata służby, mają w tym dniu zmienić suknie na cywilne i opuścić koszary. W ten sposób **zdezerterowałoby 25—30 tys. ludzi.** Władze wobec tej masowej dezercyi byłyby bezsilne.

Celem przeszkodzenia temu żąda Briand wydania ostrej ustawy, któraby zwracała się przeciw działalności Powszechnego Związku robotniczego.

Po zamordowaniu w. wezyra.

Konstantynopol. (T. B) Walka o dom, w którym schronili się mordercy Machmuda Szefketa (Patrz artykuł p. t. „Sprawy bałkańskie“. Przyp. Red.) wywołała w całej dzielnicy Pera wielką panikę. Już przedwczoraj dom był pod strażą, ponieważ przypuszczano, że tam się ukryli sprawcy zamordowania wielkiego wezyra. Ponieważ dom ten jest własnością angielskiego obywatela, musiano wprzód uzyskać pozwolenie angielskiego konsulatu do wkroczenia tamże.

Wczoraj o godzinie 2 popołudniu zjawili się oficerowie policyi przed domem i zapukali do bramy. Mordercy: Zia, Nasi i Kiasin dali natychmiast strzały z browningów, przyczem zostali zranieni: adjutant gubernatora wojskowego Konstantynopola i sędzia śledczy. Następnie wojsko otoczyło dom i otworzyło ogień, na który sprawcy ciągle odpowiadali. Wojsko usiłowało wtargnąć do środka przez dach, co jednakże wskutek ciągłych strzałów morderców było niemożliwem. Musiano więc bramę rozbić i wtedy dopiero mordercy widzieli się zmuszonymi do poddania się. Walka trwała dwie godziny. Prócz wymienionych dwóch osób nikt więcej podczas oblężenia nie odniósł szwanku. W głównych ulicach Pery były sklepy z powodu paniki przez jakiś czas zamknięte.

Konstantynopol. (Tel. wł.) Dopiero o godzinie 4 popoł. zdobyto dom i aresztowano broniących się. Będą oni stawieni przed sąd wojenny. Przy rewizyi znaleziono w domu rewolwery i ładunki.

W innym domu znalazła policya przy rewizyi bomby i broń. — Mieszkańcy uciekli.

Uwięzieni przyznali, że istniał plan zamordowania członków gabinetu oraz wszystkich przywódców Młodoturków. W aresztowanych rozpoznano znanych szpiegów Abdul-Hamida.

Na mocy wyroku sądowego będą oni w poniedziałek powieszeni.

Zatarg bułgarsko-serbski.

Przed sądem rozjemczym cara.

Sofia, (T. B.) Półurzędowy „Mir“ oświadcza: Sąd rozjemczy cara w granicach przewidzianych w traktacie serbsko-bułgarskim jest jedynie godnym i honorowym środkiem dla zapewnienia pokoju. Nie może być pokoju, jeżeli traktat sojuszowy nie będzie dotrzymany. Co do rozbrojenia, którego Serbia żąda, to teraz przekonawszy się, jak Serbowie spełniają swe zobowiązania, nie możemy się na to zgodzić, zanim nie otrzymamy gwarancyi, że nasze nienaruszalne prawa nie będą naruszone. Gwarancya ta polega na opróżnieniu przez Serbów tej strefy, co do której traktat wszelki spór uniemożliwia. Niechaj nam Serbowie dadzą tę gwarancyę, a wówczas natychmiast rozpoczniemy demobilizacyę.

Organ Danewa „Bulgarya“ wywodzi: Telegram cara jest jasny i nie pozostawia żadnej wątpliwości, że spełnienie traktatu jest nieodzownym warunkiem pożądanego rozbrojenia. Także wszystkie inne pisma zajmują takie samo stanowisko.

Znowu zwłoka.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jak się okazuje, odpowiedź Bułgaryi, Serbii na depeszę cara nie została wysłana. Odejdzie ona dopiero w poniedziałek.

Sofia. (Tel. wł.) Nowy gabinet wystosuje dzisiaj obszerną odpowiedź na notę serbską. W odpowiedzi tej Bułgarya odrzuca rewizyę układu i chce specyalnego omówienia warunków demobilizacyi. Od tego, czy Serbia na to się zgodzi, zależy możliwość porozumienia się.

Sofia. (T. B.) Nowy gabinet udzieli jutro odpowiedzi na serbską notę. Jak z kompetentnej strony słychać, odpowiedź będzie bardzo obszerną. Będzie ona zwalczała szereg twierdzeń zawartych w „exposé“ Pasicza, odrzuci rewizyę traktatu i będzie obstawała przy dotrzymaniu go, wreszcie przedstawi warunki odnośnie do wniosku w sprawie demobilizacyi. Od ustępliwości Serbii będzie obecnie zależnem, czy jest możliwem porozumienie i oddanie sprawy sądowi rozjemczemu.

O rozbrojenie Bułgaryi.

Sofia. (Tel. wł.) Zastępcy mocarstw poczynili dziś przedstawienia, podobnie jak w Belgradzie u nowego rządu, aby Bułgarya rozpoczęła natychmiast demobilizacyę.

Odroczenie skupczyny.

Belgrad. (T. B.) Ze względu na zbliżające się Zielone święta została skupczyna odroczoną do 29 b. m. Jednak w razie potrzeby także przed tym terminem zostanie skupczyna zwołaną.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 14 czerwca.)

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dzisiaj bardzo słabe.

Zamknięcie Tow. Kultury.

Warszawa (Tel. wł.) Postępowe Tow. Kultury polskiej, które zostało przed kilku miesiącami tymczasowo zawieszone, zostało obecnie rozwiązane. Wczoraj była kwestya dalszego bytu Towarzystwa rozpatrywana przez komisyę do spraw stowarzyszeń i związków. Wyjaśnienia w imieniu Tow. dawali pp. Łypacewicz i Mogilnicki. Komisya większością głosów postanowiła Tow. Kultury polskiej na stałe zamknąć.

Uchwały Rady ministrów.

Petersburg (T. B.) Rada ministrów uchwaliła przedłożyć Dumie projekt ustawy w sprawie reorganizacyi policyi państwowej i ustawę w sprawie wyasygnowania 50.000 rubli dla patryarchatu w Antyochii i rocznej subwencyi 100.000 rubli na rzecz prawosławnego Towarzystwa palestyńskiego.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Marya Czosnowska z Rzymo, Bolesławowie Zielińscy z Gradowa (Król. Polskie), Janowie Kostaneccy z Charbic (Król. Polskie), Iza Sroczyńska z Gorajowic, Andrzej Stachowicz z Raczyc (Kieleckie), Drowie Bernardowie Kohnowie z Nowego Targu, Felicya Korkozowiczowa ze Słucka, Dr Józef Karczewski z Wielkiej łąki (Prusy Zach.), Dyr. Aleksander Brodkiewicz z Tarnobrzegu, Oskar Mickerts z Wiednia, Dr. Małgorzata Deimlowa z Brodów, Alfredowie Bahlsenowie z Pragi, Henryk Oppenheim z Sosnowca, Tadeusz Zakrzewski z Grabek, Teodor Schröder z Pragi.

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Pojedyncze numery „Głosu Narodu“ sprzedają handle:

Smolik Stanisław, Kopernika 2.
Główna trafika, Rynek Gł. A—B.
Piwarski, św. Jana.
Mańkowska, Sukiennice.
Funek, Bracka.
Nikiel, Wiślna 11.
Nikiel, Zwierzyniecka 25.
Markowicz, Floryańska.
Grudzińska, kiosk koło teatru.
Schreiber, Dominikańska.
Czapliński, Szewska.
Księgarnia Pol. Eberta, Floryańska.
Hupczyc M., Jagiellońska.
Aleksandrowicz, w gmachu Izby handlowej, róg ul. Długiej.
Hildowa Amalia, Karmelicka 15.
Salomonowa, Szczepańska 9.
Tacik, Krowoderska 17.
A. Alfus, Mikołajska.
Hanusz, Karmelicka 46.
Blochowa Berta, Gertrudy 24.
Dutkiewicz, Zwierzyniec.
Janicki, Podgórze, Rynek 3.
Korzeniowski Stef., Kołłątaja 6.
Zborowski, Dębniki.
Toroniowa Hel., Plac Matejki 8.
Grudniewicz, Karmelicka.
Pawlicki, Karmelicka.
Kaszycka, róg Garbarskiej i Łobzowskiej.
Lam et Kirsch, budka koło kolei.
Poturalski, Podgórze, Rynek 4.

DODATEK LITERACKO-SPOŁECZNY.

Z dziedziny przyrody i wynalazków.

Czy słońce grzeje? — Zmysł oryentacyjny u szczurów i mrówek. — Owady, przynoszące milionowe zyski. — Nowa teorya powstawania woni — Nieco o telefonach.

Na pozór wydaje się śmiesznem pytanie: czy słońce grzeje? A jednak faktem jest, że właściwie nie wiemy, skąd bierze się ciepło, choć ludzie od niepamiętnych czasów są przekonani, że „król planet" przesyła na ziemię, bez żadnego pośrednictwa, ciepło, a z niem i życie we wszystkich jego objawach. Tymczasem znalazł się pewien włoski astronom, nazwiskiem Francisco Jallardo, który zuchwale porwał się na słońce, zamierzając odebrać mu tytuł największego dobrodzieja istot żyjących, a tem samem zdetronizować z pierwszego miejsca, jakie mu wyznaczyliśmy w naszym systemie planetarnym. Z argumentami tego śmiałka warta się zapoznać.

Przenoszenie się ciepła, stwierdza on, trwa długo, gdy się odbywa drogą zetknięcia, a jeszcze dłużej przez promieniowanie. A więc promienie słoneczne, które potrzebują zaledwie jakiegoś bardzo drobnego ułamku sekundy na przeniknięcie atmosfery, nie miały by czasu do stracenia najmniejszej cząstki swego ciepła, gdyby pochodziły wprost od słońca. Ciepło powinno być tedy takiesamo w rozmaitych wysokościach atmosfery, a temperatura nie powinnaby podlegać wogóle zmianom na pojedyńczych punktach kuli ziemskiej.

Tymczasem przekonano się, że na wysokości 7 do 8.000 m., ponad ziemią panuje straszliwe zimno, a często spostrzegamy, że dwa dni słoneczne, po sobie następujące, wykazują duże różnice temperatury. Wynika więc z tego, że słońce posyła nam tylko światło. Ożywione jest to światło ruchami wibracyjnymi, powtarzającymi się kilka trylionów (jedynka z dwunastoma zerami) razy na sekundę. Przy przenikaniu więc atmosfery przez światło, następuje kolosalne tarcie, a z niego w myśl zasadniczych praw mechaniki fizycznej, wywiązuje się ciepło.

W odpowiedzi na tę nowatorską hypotezę, francuski uczony Puiseux wziął w obronę „króla planet". Czyni on mianowicie włoskiemu astronomowi zarzut, że bierze na uwagę tylko jeden czynnik, a pomija inne — które wpływają na wysokość temperatury w pobliżu powierzchni ziemi. Pominął on, mianowicie, straty spowodowane przez promieniowanie, a także rozgrzewanie powietrza przez ziemię. Zresztą gdyby hipoteza włoskiego astronoma była racyonalną, to ciepło powinnoby powiększać się stopniowo, w miarę tego, jak promienie słoneczne przenikałyby grubsze warstwy powietrza. Tymczasem chociaż słońce od południa do wieczora coraz większe warstwy powietrza nagrzewa, temperatura przecież ku wieczorowi spada.

Czy jednak francuski, czy włoski uczony ma racyę — to nas, zwykłych śmiertelników, mało obchodzi, cieszmy się dalej dobroczynnymi promieniami słońca, które jakoś łaskawszem jest dla nas tego roku, niż po inne lata.

* * *

Ostatnimi czasy uczeni zajmują się wiele doświadczeniami, mającemi na celu poznać dokładnie stopień inteligencyi zwierząt, a szczególniej mechanizm, zapomocą którego ta inteligencya objawia się w czynach. Ciekawe w tym kierunku spostrzeżenia poczynił francuski badacz Cornetz, biorąc do nich szczury i mrówki.

Dla zbadania zmysłu oryentacyjnego gryzoniów, wpuszczał on codziennie spragnionego szczura do pudełka, przy którego ścianie stało naczyńko z wodą. Wnętrze pudełka było tylko tyle oświetlone, że badacz mógł obserwować ruchy zwierzątka. Otóż pierwszego dnia szczur, dręczony pragnieniem, miotał się jak opętany po całem pudełku, zanim trafił na naczyńko z wodą. Drugiego dnia szukał szczur tego naczyńka, poruszając się wzdłuż ścian pudełka, trzeciego dnia wybrał także drogę wzdłuż ścian, ale krótszą, czwartego dnia wreszcie, gdy wpuszczono go do pudełka, pobiegł wprost do naczyńka.

Zastanawiając się bliżej nad tem doświadczeniem, dochodzimy do wniosku, że szczur odkrył drogę prostą do wody, tylko dzięki temu, iż zoryentował się co do kąta, pod jakim powinien był się skręcić, gdy go wpuszczono do pudełka. Innemi słowy, uczynił on rozróżnienie między stroną prawą a lewą w odniesieniu do linii środkowej swego ciała — podobnie, jak to czyni człowiek.

Co się znów tyczy mrówek, to zdążają one do celu swej drogi z całą świadomością. Jeżeli w czasie jej spotkają jakąś przeszkodę, obchodzą ją na znacznej przestrzeni i zdążają następnie do pierwotnego celu. Dla wytłómaczenia tego faktu, chwycono się hypotezy, że mrówki posiadają zmysł „magnetyczny", który pozwala im oryentować się co do linii, prowadzącej z północy na południe, przez co mogą regulować odpowiednio swe ruchy. Wreszcie specyalna budowa oka mrówki, pozwala jej zapewne spostrzegać tak szybkie radyacye słoneczne, których oko ludzkie nie chwyta i które przenikają ciała, nazywane przez nas nieprześroczystemi. Skutkiem tego mrówki oryentują się bardzo często za promieniami światła.

Ale być może — czyni uwagę francuski przyrodnik Chastaigne — że mrówki posiadają jakiś jeden jeszcze szczególny zmysł, pozwalający się im oryentować. Taka ewentualność wkracza wprawdzie w dziedzinę metafizyki i trudna jest dla nas do zrozumienia, ale to nie dowodzi, aby była niemożebną.

* * *

W Kalifornii, produkującej olbrzymie ilości owoców wszelkiego rodzaju, od jakiegoś czasu zbiór melonów stawał się z roku na rok coraz gorszym a to skutkiem tego, że myriady drobnych owadów z gatunku „Aphidae" niszczyły liście roślin melonowych.

Wszelkie środki ochronne, jak polewanie rozcieńczonym witryolejem i innymi gryzącymi środkami, nie pomagały. Ale Amerykanie nie stoją bezradni z założonemi rękami wobec klęsk elementarnych, na wzór europejczyków. W Ameryce każdy Stan posiada swą stacyę entomologiczną, której zadaniem jest wynajdywanie środków do walki ze szkodnikami z pomiędzy owadów. Otóż taka Stacya w Kalifornii doszła do przekonania, że kapitalnym środkiem do zwalczania wymienionych szkodników są gąsienice biedronki, pospolicie u nas zwanej „bożą krówką" (*Coccinella septempunctata L.*), zjadające je chciwie. Aby zaś uchronić plantacye melonów od zniszczenia, zorganizowano ekspedycye w góry, gdzie „boże krówki" w jamach ziemnych zimują, aby je przenieść na doliny. Następnie owady te rozdzielono pomiędzy plantatorów melonów, ci zaś wypuścili je na swe plantacye melonów, a gąsieniczki biedronki tak dzielnie zjadały szkodników, że melony rodzą się teraz równie dobrze jak dawniej i przynoszą miliony dochodu właścicielom plantacyj.

W ten sposób „boża krówka" uratowała przemyślnych kalifornijczyków od strat bardzo dotkliwych.

* * *

Zmysłem, któremu dotąd nauka poświęcała stosunkowo najmniej uwagi, jest zmysł powonienia. Zajmowała się też ona niewiele badaniem przyczyn, które wywołują jego działanie. Ogólne więc zainteresowanie wzbudziła nowa teorya o powstawaniu woni, postawiona przez dwóch uczonych: Vaschide i Van Melle.

Wedle ich twierdzenia wrażenie woni powstaje nie skutkiem wydzielania przez jakiej ciało mikroskopijnych cząsteczek substancyi woniejącej, lecz skutkiem promieniowania krótkich fal, podobnie, jak się to ma z objawami światła i ciepła.

Kawałek piżma np. przez całe lata wydaje ze siebie silny aromat, nie tracąc przytem nic na swej wadze, co przecież staćby się musiało, gdyby tracił ciągle choćby atomy ze swej objętości. Natomiast niektóre t. zw. ciała lotne tracą z biegiem czasu na swej objętości, choć nie wydają woni. Za tą teoryą przemawia także fakt, że niektóre ciała, gdy je zmięszamy ze sobą znoszą nawzajem swą silną woń, np. kawa i jodoform a pomimo tego nie powstaje między niemi jakieś nowe połączenie chemiczne.

W końcu i o tem trzeba pamiętać, że nerwy węchu mają w mózgu ten sam punkt wyjścia, co i nerwy wzrokowe i że niema właściwie dość uzasadnionej przyczyny, aby twierdzić, że woń nie rozchodzi się zapomocą fal taksamo jak światło, ciepło i dźwięki.

* * *

Dziś, gdy przyjdzie na jakimkolwiek punkcie ziemskiego globu do zbrojnego starcia, to już nazajutrz rozniesie o nim wieść telegraf po całym świecie. A jeżeli to starcie wydarzyło się na Bałkanie, to giełdy europejskie odczuwają je w sposób bardzo dotkliwy. Ale ta szybkość już ludziom nie wystarcza. Chcą oni bowiem — bez względu na odległość — być poinformowanymi natychmiast o tem, co się na świecie dzieje i to, o ile można telefonem.

Takiemu życzeniu czyni zadość przyrząd wynaleziony przez X. prof. Dra Cerebotaniego, ułatwiający telefonowanie na wszelką odległość.

Przyrząd ten, przytwierdzony do aparatu telefonicznego, jest regeneratorem, zamieniającym słabe stałe prądy w przewodach telefonicznych na długich przestrzeniach, — na silne prądy przerywane.

Przewód telefonu do Ameryki, lub Australii będzie kiedyś oczywiście podmorskim, podobnie jak telegraf, jednakże i na lądzie wzrośnie wówczas sieć drutów telefonicznych, które już teraz są tak długie, że mogłyby przeszło tysiąc razy opasać kulę ziemską na równiku. Fabrykanci drutu o to pomnożenie przewodów wcale nie będą się gniewali.

Teraz jeszcze można mieć pogląd jak abonenci telefonów są podzieleni pomiędzy pojedyncze kraje — późniejsze zwiększenie się sieci telefonicznej, będzie to niemożebnem.

Jak dotąd, Sztokholm jest miastem w telefony najbogatszem. Każdy piąty mieszkaniec tej stolicy posiada swój aparat telefoniczny, w Chrystyanii i Kopenhadze każdy 15 ty, w Berlinie każdy 20-ty, a w Krakowie... każdy 70-ty! W krajach skandynawskich i w Niemczech dochody miasta z telefonów są większe, niż z telegrafu, we Francyi dochody te są równe, w Austro Węgrzech zaś, w Rosyi i we Włoszech dochody z telefonów są mniejsze.

Ameryka północna, która prześcignęła Europę na wielu punktach, prześcignęła ją także na punkcie telefonów. Dość powiedzieć, że $^2/_3$ połączeń telefonicznych całego świata, przypada na nią. Kalifornijskie miasto Los Angelos wzięło w tym względzie rekord nawet nad Sztokholmem, bo każdy czwarty jego mieszkaniec, posiada aparat telefoniczny.

Ilość abonentów telefonicznych, wynoszą ca obecnie 13 milonów na całym świecie, wzrośnie niezawodnie, gdy wynalazek X. Cerebotaniego znajdzie powszechne zastosowanie i umożliwi ustne porozumiewanie się między mieszkańcami starego i nowego świata.

Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego.

Jutro, w niedzielę odbędzie się w Cieszynie walny zjazd delegatów Macierzy szkolnej w celu zrobienia obrachunku za miniony rok pracy i stworzenia programu działalności instutucyi na najbliższą przyszłość.

Działalność Macierzy szkolnej należy podzielić na dwie grupy, jedną na polu szkolnictwa, drugą za pośrednictwem Kół.

Macierz obecnie utrzymuje 27 zakładów naukowych, w tem jedno gimnazyum realne w Orłowej, jedną szkołę wydziałową w Cieszynie, 8 szkół ludowych, 10 ochronek, 3 szkoły przemysłowe, 1 kurs uzupełniający dla dziewcząt, oraz 2 bursy.

Gimnazyum w Orłowej posiada 4 klasy z 8 oddziałami, a uczniów 287, oraz 7 hospitantek. Gimnazyum ma prawo publiczności. Zakład ten utrzymuje dotychczas Macierz łącznie z T. S. L., a o upaństwowieniu go nie ma mowy. Wszelkie zabiegi, wszelkie uchwały i rezolucye wieców, jakby się na nic zdały, Koło polskie zaledwie zdołało wyjednać podwyższenie subwencyi, którą dotychczas otrzymywała Macierz w wysokości 4000 K, gdy wydatki wynikające z utrzymania zakładu wynoszą prawie 50.000 K.

Szkołę wydziałową utrzymuje Macierz szkolna w Cieszynie, gdyż jak wiadomo, Niemcy rządzący w tem mieście, nie chcą słyszeć o utrzymaniu polskich szkół. Szkoła posiada 3 klasy, a uczniów i uczenic 82. Poza tem utrzymuje Macierz 8 szkół ludowych z 25 klasami, w których pobiera naukę 1 374 dzieci. W miejscowościach opanowanych przez Niemców są dwie szkoły, a mianowicie w Cieszynie i w Boguminie, reszta zaś w miejscowościach objętych nawałą czeską, to jest w Dziećmorowicach, Kończycach Małych, Ostrawie Polskiej, Pietwałdzie i Toszonowicach Górnych. Od dłuższego czasu prowadzona jest akcya za przejęciem szkół w Ostrawie Polskiej, Dziećmorowicach i Pietwałdzie, o czem już kilka razy pisaliśmy. Akcya ta z powodu opornego stanowiska wydziałów gminnych nie doprowadziła dotąd do konkretnych wyników, z wyjątkiem jednego Pietwałdu, gdzie wydział gminny przyjął szkołę polską na swój etat.

Ochronek utrzymuje Macierz 10 z 11 klasami, do których uczęszczało 540 dzieci.

Wielką wagę przywiązywała Macierz do szkół przemysłowych. Zwrócono uwagę, że młodzież polska po wyjściu nawet ze szkół polskich ulega germanizacyi, wskutek tego, że uczęszcza do uzupełniających niemieckich. Wobec tego otwarto szkoły uzupełniające w Cieszynie, Orłowie i Ostrawie Polskiej. — Uczniów do tych szkół uczęszcza przeszło 200. — Jak ważne zadanie mają te szkoły do spełnienia, świadczy najlepiej fakt, że Niemcy gwałtownie wystąpili przeciw tym szkołom i usiłowali przeprowadzić ich bojkot. Nie udało im się to, dziś szkoły mają byt zapewniony i młodzież polska garnie się do nich. Nadto utrzymywała Macierz szkolna jeszcze kursy uzupełniające dla dziewcząt.

Wreszcie utrzymuje Macierz szkolna jeszcze dwie bursy dla uczniów polskich zakładów średnich w Cieszynie i w Orłowie,

Mimo trudnego położenia Macierz szkolna udzieliła w u. r. 6461 koron stypendyów i zapomóg naukowych uczniom średnich szkół polskich.

Również do Macierzy należał park im. A. Sikory, który dziś już jest pięknem miejscem spacerów, zabaw i gier młodzieży, a zarazem i zabaw polskich mieszkańców. Parkiem opiekuje się specyalny komitet.

Drugą działalnością Macierzy szkolnej jest praca oświatowa przy pomocy Kół. Kół w roku ubiegłym istniało 57, o 2 więcej, niż dawniej. Koła prawie wszystkie rozwijają się prawidłowo. W pierwszym rzędzie Koła spieszyły z wydatną pomocą zarządowi głównemu i brały na siebie ciężar utrzymywania całego lub częściowego ochronek, kursów i t. p.

Ruch odczytów wzmógł się w ostatnich czasach nader żywo, a to wskutek potworzenia komitetów okręgowych, które wzajemnie użyczają sobie prelegentów. Odczytów wygłoszono w Kołach 265, czytelń utrzymywały Koła 54, w których było 14.683 dziel. Zebrań, wycieczek i obchodów odbyło się w Kołach 192.

Dochody Kół wynosiły 36.604 K, zaś wydatki 24931 K. Majątek Kół wynosił 25.518 koron.

Liczba członków Macierzy wynosiła: 447 założycieli, 33 wieczystych, 82 wspierających i 4539 zwyczajnych. Ze Śląska było członków 3586, zaś z poza Śląska blisko tysiąc.

Bilans Towarzystwa wykazuje z końcem roku sprawozdawczego 881.000 K, w stanie biernym 902.694 K, deficyt więc wynosi K 21.000. Jednak deficyt ten jest rachunkowy tylko, abowiem kwota ta sama jest należnością ze strony T. S. L. Nadto zważyć należy, że niedobór finansowy Macierzy wynosił w roku poprzednim 56.000, z czego zarząd zdołał spłacić w ubiegłym roku 34.000 koron.

Dochód Macierzy wynosił 323.923 K i równa się sumie wydatków. Dochody uzyskał Zarząd z wkładek członków, z wpłat Kół, ze subwencyj i opłat szkolnych, ze składek, z Daru Trzeciego Maja i innych datków. Dochody Macierzy ze Śląska wyniosły 77.196 K, z Galicyi 117823 K, z Królestwa Polskiego 41.573 K, z innych krajów 1.148 K. Jeśli się doda dochody Kół, to otrzymamy kwotę 101.922 K, jakie Śląsk sam złożył na cele narodowe Macierzy. Kwota ta jest o 14.000 większa od roku poprzedniego. Jeśli się zważy, że liczba Polaków na Śląsku wynosi około ćwierć miliona, to otrzymamy, że przeciętnie na każdą głowę wypada rocznie 40 h. O ofiarności takiej u nas nawet mówić nie można, a zarazem stwierdzić należy, że Śląsk daje dziś sam, co może.

Z wydatków podnieść należy wydatki na szkoły ludowe i wydziałowe w kwocie 111.511 K, na ochronki 18.580 K, na gimnazyum realne 24.739 K, drugie tyle płaci T. S. L. na szkoły przemysłowe 6.081 K

Oto w najogólniejszem streszczeniu działalność Macierzy szkolnej w roku ubiegłym. Jutrzejsze walne zebranie delegatów uczyni przegląd tej działalności i niewątpliwie wskaże jej słabe strony celem skuteczniejszej jeszcze pracy w przyszłości.

Zwrócą też zapewne delegaci uwagę i na fakt, że tu i ówdzie w szeregi Macierzy i jej działalność wkradają się jaskrawo radykalne prądy, które nie mogą wzbudzać zaufania wśród polskiej ludności katolickiej.

Macierz nie śmie nigdy zapominać o tem, że oświata i wychowanie narodowe ludności polskiej na Śląsku muszą być i szczerze polskie i chrześcijańskie.

Do Lublany!

Otrzymujemy następującą odezwę:

W dniach 23 do 27 sierpnia b. r. odbędzie się w Lublanie zjazd katolicki Słoweńców i Chorwatów. Ma on być potężną, na wielkie rozmiary urządzoną manifestacyą sił zorganizowanych w południowej Słowiańszczyznie na podstawie katolickiej w najrozmaitszych dziedzinach życia publicznego.

Na Zjazd powyższy, którego epokowa doniosłość wynika już z samego celu i charakteru, zaprosił Komitet organizacyjny Zjazdu oprócz innych Słowian nas Polaków osobną odezwą, w języku polskim wystosowaną.

„Miło nam będzie — są słowa tego orędzia — powitać na ziemi naszej przedstawicieli szlachetnego narodu polskiego, który w najcięższych warunkach zawsze wysoko dzierżył sztandar katolicyzmu i narodowości — i zawsze, wszystkiemi siłami, bronił dobytku swej kultury na chrześcijańskich opartej podstawach.

„Uczynimy wszystko, co w naszej mocy, aby gościom polskim uprzyjemnić pobyt na naszej ziemi. Zależy nam wielce na tem, aby Polacy ujrzeli owoce naszej działalności, aby wywieźli z sobą właściwe pojęcie o pracy naszej i jej podstawach, o zasadach, jakiemi się kierujemy. Każdy, kto zechce przybyć, spotka się z dłonią serdecznie wyciągniętą. Oby wszystkich nas zjednoczyła i ogarnęła wielka myśl, jaka przyświeca Zjazdowi".

Na tak gorący apel braci naszych z południa niemniej serdecznie nam Polakom, Słowianom z północy, odpowiedzieć należy.

Do nas to oni wyciągnęli swe dłonie, do nas biednych i uciemiężonych, a nie do potężnych wśród rzeszy słowiańskich narodów, bo prawdziwie słowiańskiej tkliwości serca ich współczują z naszym uciskiem i niedolą.

Do nas odezwali się, jako do Słowian, dziedziców tej samej zachodniej kultury i synów tego samego Kościoła rzymskiego.

Nam chcą pokazać owoce swoich prac w narodzie, bo i oni, jak i my czerpią z prawdy i siły katolicyzmu i wierzą, że on jest zadatkiem ich zwycięstwa.

A ręce braci naszych z południa ku nam wyciągnięte, to ręce wielkiej, umiejętnej, świadomej celu, wypróbowanej pracy organicznej.

Niedostateczne dotąd ogół nasz o tej pracy ma pojęcie, chociaż idąc śladem O. Badeniego niejeden już Polak zwiedził kraj Słoweńców lub o ich działalność dowiadywał się z pism różnych a nikt nie pozostawał bez podziwu dla wielkiego gmachu kultury narodowej, na którego szczycie jako drogowskaz i godło postępu prawdziwego, promienieje krzyż.

Takiej zaś właśnie społecznej budowy, wszystkie dziedziny życia poszczególnych warstw narodu ogarniającej, nam Polakom przedewszystkiem potrzeba. Potrzeba nam przykładu trzeźwości w sądzie i słowie, liczenia się z rzeczywistością, śmiałości przedsięwzięcia, energii w czynie, systematyczności w działaniu, podziału i skupiania w pracy organicznej. Właśnie zaś organizacye oświatowe, społeczne i gospodarcze Słoweńców z indywidualnem piętnem swojem szczepowem, pojęte, zrodzone i rozwijane w duchu chrześcijańskim, w trwałe plony bogate, dać nam mogą niezmiernie cenną poglądową naukę o pracy około podstaw bytu i prawidłowego podnoszenia się wszystkich warstw w narodzie.

Niedość, że przedstawiciele narodów naszych na obcym gruncie w Wiedniu wymieniają ze sobą spostrzeżenia, objawiają sympatye i starają się popierać wspólne nasze interesy. Niedość, że Słoweńcy sami, przybywając pojedyńczo do naszej Ojczyzny, dają nam wskazówki — niedość nawet, że przed dwoma laty liczniejszemu ich gronu, przybyłemu do naszego grodu, okazać mogliśmy gorące uczucia przywiązania i cześć należytą dla ich narodu — trzeba nam Polakom w większej liczbie odwiedzić pobratymczy naród słowiański, w chwili, gdy pod rozwiniętym sztandarem wspólnych nam ideałów o swoich wierzeniach i swoich pracach chce z nami porozumieć się i w przyszłość lepszą budzić nadzieję.

Do wspólnej zatem wycieczki, na Zjazd katolicki Słoweńców i Chorwatów w Lublanie wzywamy wszystkich naszych rodaków, prosząc o jaknajliczniejszy udział!

Za polską Radę katolicką:

Byszewski
sekretarz

R. d. prof. *B. Wicherkiewicz*
prezes.

Jubileusz Wilhelma II.

Jutro Prusy, a z niemi i Rzesza niemiecka, obchodzą rocznicę ćwierćwiekowych rządów Wilhelma. Pochlebcy nadworni twierdzą że historya Niemiec zjednoczonych rozpada się na dwa rozdziały: Niemcy Bismarka i Niemcy Wilhelma. To co Bismark stworzył, Wilhelm utrwalił, a obaj nie mogli z sobą się pogodzić, z powodu swych zbyt wybitnych indywidualności. Słynna „le roi me reverra" (król mnie jeszcze zobaczy) Bismarcka, nie ziściła się wprawdzie dosłownie, — ale dopóki żył zdolny kanclerz, Wilhelm był skrępowany i nie dość pewny swej popularności. Nie jest on i dziś tak popularnym, jak jego pierwszy kanclerz, — ale w każdym razie mówią o nim i piszą dużo, co mu sprawia prawdziwą przyjemność. Wihelm II. lubi rozgłos i ma pewną skłonność do autoreklamy. Jest przytem uniwersalnym geniuszem. Zna się równie dobrze na marynarce jak na poezyi i z jednakowem przeświadczeniem o swej wyższości na każdem polu — poprawia dramaty i kreśli plany bitew. Ta uniwersalność zajmuje mu wiele czasu, ale ma także tę dobrą stronę, że uwalnia ministrów od kontroli i nacisku cesarza.

A różnica zdań pomiędzy cesarzem, a jego kanclerzami sięgała często daleko w głąb polityki państwowej. Wynikające stąd konflikty najczęściej kończyły się porażką cesarza, — ale oporny minister niedługo cieszył się swojem zwycięstwem. Posłano mu niebawem z kancelaryi cesarskiej ów symboliczny sznur jedwabny, którym dawniej duszono w stambule wezyra w niełasce — a który obecnie przyjął formę zwykłej prośby o dymisyę. W ogólności, — o ile Wilchelm I. nie lubił nowych figur, — o tyle jego wnuk zmienia chętnie i często swoje otoczenie. Może do tego nawyknienia przyczyniła się znana katastrofa ze słynną „Taferunde" byłego cesarskiego ulubieńca, hr. Eulenburga, — ale w każdym razie liczba ministrów z użytych pod rządami Wilhelma II. jest już bardzo pokaźna. A dodać trzeba, iż pomimo swej tyle sławionej indywidualności, Wilhelm II. ulega łatwo wpływom postronnym i daje często posłuch podszeptom zwykle nie bezinteresownym różnych klik dworskich.

Całe jego stanowisko w kwestyi polskiej np. jest mu podyktowane przez klikę hakatystyczną, która na prawach wyjątkowych i wywłaszczeniu robi doskonałe interesy i handluje patryotyzmem jak kupcy bydła nierogaciżną. Ale szowinizm narodowy i ubóstwianie swej osoby należą do właściwości Wilhelma II, a hakatyści nadworni umieją doskonale zużytkować te jego słabe strony. Skoro zaś cesarz raz przejmie jakiś — zwykle cudzy — sąd o rzeczach i ludziach, uważa go za nieomylny i zasadniczo nie chce go zmieniać. Tego uporu doświadczają ciągle na sobie Polacy, którzy tu wobec szumnych jubileuszowych obchodów zachowują się zupełnie obojętnie.

Nauka, Literatura, Sztuka.

Wystawę: „Koń w malarstwie i rzeźbie polskiej", którą za tydzień otworzy Towarzystwo sztuk pięknych obsyła licznie obywatelstwo krakowskie. Wczoraj zdeklarowała pani Adamowa hr. z Michałowskich Łempicka imieniem potomków znakomitego artysty, męża stanu i filantropa Piotra Michałowskiego urządzenie w jednej z większych sal pałacu sztuki wystawy pośmiertnej tego największego polskiego batalisty, kładąc za warunek, żeby trzydniowy dochód z biletów wejścia przeznaczyło Towarzystwo na żywy pomnik Piotra Michałowskiego t. j. na rzecz Zakładu dla osieroconych chłopców im. św. Józefa. Duży malowany portret Napoleona oraz rzeźba dłuta Michałowskiego, przedstawiająca wielkiego cesarza Francuzów, przypomną przedstuletnie dzieje a Kraków po raz pierwszy pozna zbiór dzieł Michałowskiego w tak licznej kollekcyi.

Teatr lwowski w Paryżu. Otrzymujemy następującą depeszę:

„Gołembnik" Nikorowicza zyskał wczoraj wielkie powodzenie. Artyści z Nowackim na czele grali znakomicie przy szczelnie wypełnionej sali.

Dyrektor i artyści otrzymali zaproszenie od paryskiego Koła krytyki dramatycznej na śniadanie, które się odbyło w sobotę pod prezydenturą pp. Jules Claretié, administratora komedyi francuskiej i Adolfa Brisson, krytyka dramatycznego dziennika „Temps".

Tego samego dnia odbyło się na cześć teatru lwowskiego wielkie przyjęcie u Tadeusza Styki.

„Nasze zdroje" wraz z „Naszą turystyką" w zwiększonym, jak corocznie w sezonie kąpielowym nakładzie, przynoszą w cotygodniowych zeszytach, bogatą i wielce aktualną treść, na którą w najnowszych numerach złożyły się artykuły: „Pro memoria na otwarcie sezonu", Dra Tarnawskiego, „Przyrodolecznictwo", „Sprawozdanie Kraj. Związku zdrojowisk i uzdrowisk za rok 1911 i 1912, „Jakim powinien być lekarz zdrojowy", „O samojazdy pocztowe dla Galicyi", „Przedstawicielstwo zdrojowisk w Sejmie", „Obrót pieniężny w naszych zdrojowiskach", „Głos lekarzy warszawskich" Dra A. Kięska, „Dyeta w zdrojowiskach", Dra Śliwińskiego, „Deficyt w Karlsbadzie", „Przedstawicielstwo zdrojowisk galicyjskich w Wilnie", „Pawilon zdrojowisk i uzdrowisk galicyjskich na Wystawie Kijowskiej", „Z wydawnictw i piśmiennictwa", z uwzględnieniem codziennych, „Przegląd zdrojowisk", uzupełniony nader ciekawemi „Wiadomościami bieżącemi", z wiadomościami meteorologicznemi, wykazem wybitnych osobistości i zestawieniem cyfr frekwencyi tygodniowej kuracyuszów we wszystkich polskich zdrojowiskach i uzdrowiskach.

Osobny stały dodatek pt. „Nasza turystyka" przynosi ciekawe wiadomości z działu krajoznawczej turystyki i sportów, tudzież fachowe artykuły, jak „Nasze narciarstwo", „Z życia towarzystw", „W sprawie kolei na Liliowe", „Związek polskich towarzystw turystycznych", i w. i. Piękne ilustracye dopełniają całości tego cennego wydawnictwa Związku zdrojowisk, rozpowszechnianego już czwarty rok z rzędu tak w kraju, jak i w zaborach.

L. 72486/1913
B. a.

OGŁOSZENIE LICYTACYI!

Celem oddania w przedsiębiorstwo wykonania robót:

a) ziemnych i murarskich,
b) kamieniarskich,
c) ciesielskich,
d) dekarskich,
e) blacharskich,
f) dostawę ankier,
g) „ trawersów

przy budowie szkoły przemysłowej żeńskiej, rozpisuje Magistrat miasta Krakowa licytacyę ofertową.

Oferty składać można na wszystkie roboty razem, lub na każdą robotę z osobna.

Do oferty dołączyć należy kwit depozytowy ze złożonego w Kasie miejskiej wadyum w wysokości $2^1/_2$/2% sumy ofertowej.

Plany szczegółowe, jakoteż warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskiem Oddział A., drzwi Nr. 6, III. p. w godzinach urzędowych, od 11 do 2 godziny w południe. W temże biurze otrzymać można formularze ofertowe i tamnależy składać oferty do dnia 30 czerwca 1913 r. do godziny 12 w południe, poczem nastąpi otwarcie ofert w sali posiedzeń Magistratu.

Wdowa z dziećmi

chora na oczy, bez żadnych środków do życia, prosi o jakąkolwiek pomoc. Łaskawe datki przyjmuje administracya „Głosu Narodu." 683 0

Nakładem Spółki komandytowej właścicieli „Głosu Narodu". Wydawca i odpowiedzialny redaktor Jan Matyasik. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie, ul. św. Tomasza L. 35, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.